

Niedziela, 3 i poniedziałek
4 grudnia 1967 r.
Rok XXII Nr 286 (6524)

DZIENNIK ŁÓDZKI

23 „Barbórka“ w Polsce Ludowej

Centralna Akademia Górnicza w Zabrze

Przemówienie W. Gomułki • Wysokie odznaczenia państwowe

4 grudnia „Barbórka“, dzień, w którym cała Polska oddaje hołd półmilionowej armii górników, ludziom, którzy w codziennym trudzie, w nieustannej walce z przyrodą, wydzierają naszej ziemi jej wielkie bogactwa: węgiel, miedź, cynk, ołów, ropę naftową, siarkę, sól i inne kopaliny.

Tegoroczne, centralne uroczystości „Dnia Górnika“, obchodzonego w Polsce Lu-

dowej po raz 23, odbywają się na Górnym Śląsku, w centrum naszego górnictwa węglowego. Przybył na nie – jak co roku – sekretarz Komitetu Centralnego PZPR – honorowy górnik PRL – Władysław Gomułka.

W sobotę w Zabrzu odbyła się uroczysta, centralna „barbórkowa“ Akademia. Zgromadziła ona ponad 2 tys. górników, reprezentantów rzeszy górniczej z całego kraju. Obecne są także delegacje górników radzieckich z Donbasu.

Nad stołem prezydiąlnym Akademii duży napis „Górnicy trud dla socjalistycznej ojczyzny“, za stołem górnicy poczyli sztandarowe. Godzina 16, rozpoczęła się uroczysta Akademia. Górnicy serdecznie owacyjnie witają wchodzących na salę gości z Władysławem Gomułką na czele. Wraz z nim miejsca w prezydium zajmują: członek Biura Politycznego KC i sekretarz KW w Katowicach E. Gierek, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC B. Jaszczuk, członek Rady Państwa, przewodniczący Prez. WRN J. Zieliński, kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkie-

go i Komunikacji KC – J. Niedźwiecki, I sekretarz KW PZPR we Wrocławiu – W. Piłatowski, minister przemysłu ciężkiego – F. Kaim, sekretarz CRZZ – K. Nowicki, przewodniczący ZG ZMS – A. Zabiński.

Orkiestra gra hymn narodowy i „Niech żyje nam górniczy stan“.

Uroczystość otwiera przewodniczący Zarządu Głównego Zw. Zaw. Górników – M. Szejda.

Głos zabiera W. Gomułka (Skrót przemówienia zamieszczamy na str. 2).

Następnie minister górnictwa i energetyki – J. J. Mitrega omawia wyniki tegorocznej górniczej pracy oraz kreśli najbliższe zadania.

Na wstępie min. Mitrega podziękował wszystkim pracownikom przemysłu węgla kamiennego i brunatnego, przemysłu naftowego, górnictwa przemysłowego, solnego i innych kopalń chemicznych, górnictwa rud żelaza i metali kolorowych oraz przemysłu fabryk maszyn górniczych za ich czteroczną, owocną pracę.

Minister przypomniał, że w br. wydobyliśmy ok. 124 mln ton węgla. Znacznie wzrosła wydajność ogólna – o 62 kg na robotniko-dniówkę, w stosunku do wyn. w ubiegłorocznych.

Mówca przedstawił następne osiągnięcia techniczne i technologiczne górnictwa. W górnictwie przeprowadzono szereg korzystnych zmian techniczno-organizacyjnych, inwestycyjnych i ekonomicznych. W 1967 roku np. w porównaniu z 1967 r. liczba zatrudnionych w grupie przemysłowej fizycznie o 8 tysięcy, podczas gdy wydobyć węgla wzrasta w tym okresie o 30 mln ton.

Ostatnim mówcą jest przewodniczący delegacji radzieckich górników z obwodu donieckiego – zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR, II sekretarz Komitetu Obwodowego KP Ukrainy w Doniecku Witalij Sokolub. Przekazał on pozdrowienia dla górników polskich, z którymi obwód doniecki łączy stare więzy przyjaźni i współpracy. Przewodniczący delegacji radzieckich górników przez kazał polskim górnikom statuetkę pomnika W. Lenina. Pomnik ten został odsłonięty w Doniecku w 50 rocznicę Rewolucji Październikowej.

Dyplomata hitlerowski ambasadorem NRF w Brukseli

Bońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych podało w piątek, że nowym ambasadorem Niemiec zachodnich w Belgii będzie baron Reinhold von Ungarn-Sterpberg. Kandydat na ambasadora był długoletnim dyplomata Ribbentropa. Rozpoczął on służbę dyplomatyczną w roku 1933 i reprezentował Niemcy hitlerowskie w Sztokholmie i w Finlandii. W roku 1933 został on członkiem NSDAP. Ponadto należał do SA.

Komunikat francusko-japoński

Po zakończeniu rozmów francuskiego ministra spraw zagranicznych Couve de Murville'a z japońskim ministrem spraw zagranicznych Takeo Miki podpisanym wspólnym komunikatem, który podkreślił pilną konieczność przywrócenia pokoju w Wietnamie.

Związek Radziecki postanowił uznać Ludową Republikę Południowego Jemenu

Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Podgorny wystosował do prezydenta Ludowej Republiki Południowego Jemenu, Kahtana Asz-Szaabiego telegram, w którym informuje go, iż ZSRR postanowił uznać rząd Republiki i wyraża gotowość nawiązania stosunków dyplomatycznych między obu krajami.

Jak co roku, tak i z okazji tegorocznej „Barbórki“ Rada Państwa nadała liczne odznaczenia. Są one wręczone w czasie uroczystych akademii bezpośrednio w poszczególnych kopalniach lub zjednoczeniach. Na centralnej akademii Władysław Gomułka wręcza natomiast 25 osobom insygnia najbardziej zaszczytnego miana – „Zasłużonego Górnika Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“.

Bezpośrednio po oficjalnej części akademii, w sali klubowej Zabrzeńskiego Domu Muzyki i Pieśni i Tańca, W. Gomułka, E. Gierek, B. Jaszczuk i inne osobistości spotkali się z górnikami, którzy z okazji tegorocznej „Barbórki“ otrzymali tytuły „Zasłużony Górnik PRL“.

Z okazji Dnia Górnika w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki w Katowicach odbyła się w sobotę uroczystość dekoracji produkujących pracowników przemysłu węglowego wysokimi odznaczeniami, przyznawanymi im przez Radę Państwa za zasługi w pracy zawodowej. Aktu dekoracji dokonał minister górnictwa i energetyki – Jan Mitrega.

Order Sztandaru Pracy II klasy otrzymało 17 osób.

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski 1 osoba, a Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 9 osób.

Min. Jan Mitrega nadał również stopnie generalnego dyrektora górniczego kilkunastu pracownikom górnictwa oraz dyplomom jubilatów pracy, którzy przepracowali w tym zawodzie 50 i 40 lat życia.

Cypr

Prezydent Makarios zgłasza zastrzeżenia

Nie będzie można uważać kryzysu grecko-tureckiego za przewyższonego dopóty, dopóki rząd cypryjski nie zaakceptuje ostatecznie osiągniętego porozumienia.

W Nikozji specjalny wysłannik prezydenta USA, Cyrus Vance, konferował w sobotę kilkakrotnie z prezydentem Makariosem, który uprzednio zwołał posiedzenie gabinetu cypryjskiego. W sobotę wieczorem z godziny na godzinę oczekiwano ostatecznego wyjaśnienia sytuacji, wskazując równocześnie, że w wypadku odrzucenia przez prezydenta Makariosa zawartego porozumienia, mogłoby dojść do ponownego zaostrenia sytuacji.

Objęcie wysunięte przez prezydenta Makariosa – pisze Reuter – zapobiegły opublikowaniu w sobotę oficjalnej treści porozumienia grecko-tureckiego. Sprzeciw prezydenta Makariosa wobec 6-punktowego planu rozwiązania kryzysu cypryjskiego dotyczyły mających dwóch spraw, a mianowicie: 1. Nie zgadza się on na rozwiązanie cypryjskiej Gwardii Narodowej, dopóki nie uzgodni się planu demilitaryzacji Cypru i dopóki rząd cypryjski nie otrzyma gwarancji w sprawie suwerenności terytorialnej i integralności Cypru, bądź ze strony czterech wielkich mocarstw – m. USA, ZSRR, W. Brytanii i Francji – bądź też Rady Bezpieczeństwa.

2. Sprzeciwia się on propozycji znacznego rozszerzenia pełnomocnictw sił ONZ, stacjonujących na Cyprze, uważając, że byłoby to równoznaczne z ograniczeniem suwerenności Cypru.

Minister spraw zagranicznych Turcji, Caglayangil, oświadczył w sobotę, że osiągnięto porozumienie o wycofaniu z Cypru sił zbrojnych, z wyjątkiem określonych kontyngentów (greckiego i tureckiego). Jest to pierwszy oficjalny odźwięk Turcji na porozumienie w sprawie problemu cypryjskiego.

Depesza z Moskwy

Władysław Gomułka, Edward Ochab i Józef Cyrankiewicz otrzymali i podpisali przez Leonida Breżniewa, Nikołaja Podgornego i Aleksieja Kosyginę depeszę z serdecznymi podziękowaniami za pozdrowienia i życzenia z okazji 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Skutki zamknięcia Kanału Sueskiego

Zamknięcie Kanału Sueskiego w następstwie agresji izraelskiej zmusza obecnie statki różnych bander do objęcia całego kontynentu afrykańskiego. Pociągnięto to za sobą ożywienie portów położonych w południowej części Czarnego Łądu, zwłaszcza Kapsztadu i Durbanu. W tym tygodniu do Durbanu wpłynął już 1100 statków od czasu unieruchomienia Kanału Sueskiego a do Kapsztadu – 2200 jednostek. Obliczono, że od czasu konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie od czerwca br. Przylądek Dobrej Nadziei opłynęło 7500 statków (frachtowców, tankowców i statków pasażerskich), co jest liczbą rekordową na tej trasie.

Zakończenie Festiwalu Teatrów Łalkowych

Wczoraj – w ostatnim dniu Festiwalu Teatrów Łalkowych – oglądaliśmy w wykonaniu zespołu łódzkiego „Alekina“ „Kłopoty czarodzieja“ A. Ochockiego i H. Ryla według W. Miedwiejewa, „Zołnierską przygodę“ S. Marszaka oraz J. Jelisiejewa „Jak się bawić to się bawić“ (teatr, białołocki).

Po spektaklu naczelnik Wydziału Kultury R. Stefańczyk oraz H. Ryl wręczyli zespołom pamiątkowe dyplomy i plakietki. Zastępca przewodniczącego Prez. WRN W. Fikbakiewicz podziękował w imieniu władz miejskich i wojewódzkich organizatorów tej wielkiej imprezy i pożegnał zagranicznych gości. m. j.

Nowe radzieckie maszyny do odśnieżania dróg

1200 ton śniegu może uprzężyć na z drogi w ciągu godziny maszyna, która wyprodukowano w Mińsku. Zastępuje ona pracę 20 spychaczy.

Inną maszyną produkcji białoruskiej jest „mechanizm dozorca“. Służy ona do odśnieżania ulic.

Bitwa partyzantów z wojskami indonezyjskimi

W dniu 2 bm. w oficjalnym biuletynie sił zbrojnych indonezyjskiej junty wojskowej zamieszczono komunikat o zacieklej bitwie, jaką oddziały tej junty stoczyły z partyzantami w zachodniej części Kalimantanu (Borneo). Bitwa trwała kilka godzin i toczyła się w okręgu Sempatung. Obie strony poniosły znaczne straty w ludziach. Z komunikatu wynika, że oddziały partyzancki przystąpiły do zasadzki na patrol indonezyjskiej junty wojskowej.

Pogrzeb Ferenca Muennicha

W sobotę odbył się w Buda peszcie pogrzeb wybitnego syna narodu węgierskiego, działacza międzynarodowego ruchu robotniczego, b. premiera Węgier Ferenca Muennicha. W pogrzebie wzięli udział Janos Kadar, Jenoe Fock, Pal Losonczi i inni przywódcy rządu węgierskiego.

Czy trzęsienie ziemi?

Wiadomość o czwartkowych wstrząsach ziemi pod Gdańskiem wywołała zrozumiałe zainteresowanie społeczeństwa, tym bardziej, że zjawisko to miało miejsce w dniu wielkiego trzęsienia ziemi w Jugosławii i Albanii.

Nestety, aparat obserwatorium sejsmograficznego Uniwersytetu Warszawskiego nie zanotowały gdańskich wstrząsów. Warszawskie obserwatorium nastawione jest bo-

wiem na rejestrację dalekich, silnych trzęsień ziemi. Jeśli nawet zjawiska obserwowane w Gdańsku były trzęsieniem ziemi, to wstrząsy musiały być tak słabe, że niemożliwe do zanotowania przez aparaty UW.

Trafiać chce, że jednocześnie Centralne Obserwatorium Geofizyczne w Belsku pod Warszawą nie dokonuje ostatnio zapisów sejsmograficznych, bo w nim aparaty jego są właśnie remontowane.

Niemniej nasi sejsmologowie nie mają zamiaru zbagatelizować tego zjawiska. Zakład Geofizyki PAN – jak informuje mgr Barbara Gadowska z pracowni sejsmologii – zamierza przeprowadzić dokładniejsze badania w tej sprawie. W tym celu w najbliższych dniach zakład zwróci się ze specjalną ankietą, za pośrednictwem Stacji Morskiej PAN w Sopotcie, do mieszkańców rejonu, na którym zaobserwowano „trzęsienie“.

Na podstawie analizy zanotowanych skutków wstrząsów i towarzyszących im zjawisk – można będzie określić intensywność ewentualnych ruchów tektonicznych, ich epicentrum i sporządzić mapę „trzęsienia“.

Warto podkreślić, że w Polsce – mimo, iż leży ona w tzw. strefie asejsmicznej – w ciągu ostatnich 50 lat zaobserwowano 10 słabych wstrząsów, m. in. na Podkarpaciu, Śląsku, w Kieleckiem, na Pomorzu i na Lubelszczyźnie.

Ostatnie „prawdziwe“ trzęsienie ziemi zdarzyło się w Polsce blisko 400 lat temu – 9 stycznia 1572 r. w Toruniu. Zawałiła się wówczas część murów miejskich i zginęło około 300 osób.

Ciekawe znalezisko archeologiczne

Interesującego znaleziska archeologicznego dokonali robotnicy wydobywający żwir z koryta Dunajca w Rdziostowie pod Nowym Sączem. Jest to miecz obosieczny o długości 150 cm, lekko uszkodzony na końcu.

Pierwsze badania miecza wykazały, że najprawdopodobniej pochodzi on z czasów Kazimierza Wielkiego lub z pierwszych lat XV wieku.

Nowy prezydent Gabonu

W Libreville odbyła się w sobotę uroczystość objęcia urzędu prezydenta Republiki Gabonu przez Alberta Bernarda Bongo. Ceremonia odbyła się w Zgromadzeniu Narodowym w obecności wszystkich osobistości oficjalnych Gabonu. Albert Bernard Bongo sprawował dotychczas funkcję wiceprezydenta. Swe nowe stanowisko obejmuje w związku ze śmiercią prezydenta Leona M'BA.

„Neues Deutschland“: Berlin zachodni w coraz większym stopniu uzależnia się od monopolu NRF Oświadczenie SED Berlina-zach.

Nigdy jeszcze sprzeczność między interesem społecznym a polityką Senatu nie była tak wyraźna jak za rządów obecnego burmistrza-premiera Schuetza – pisze przewodniczący SED Berlina zachodniego, Gerhard Danelius, w artykule zamieszczonym w sobotę na łamach „Neues Deutschland“. Danelius stwierdza, że Berlin zachodni w coraz większym stopniu uzależ-

nia się od monopolu Niemiec zachodnich.

SED Berlina zachodniego przedstawiła program alternatywny żądając demokratyzacji życia społecznego, zmiany roli Berlina zachodniego, tak, by służył on nie zimnej wojnie, lecz odprężeniu i porozumieniu oraz wysunęła postulat rozwoju pokojowych stosunków tego miasta z krajami Wschodu i Zachodu.

DWA Tyki POLITYCKI Arabski szczyt

W ubiegły piątek przed stawicielem Ligi Arabskiej oświadczył, że 9 bm. rozpoczyna się w Kairze obrady ministrów spraw zagranicznych państw arabskich. Co prawda – jeszcze przed kilkoma dniami uważano, że ministrowie spotkają się w stolicy Maroka – Rabacie, ale „na skutek pewnych dezzyderatów niektórych krajów arabskich, postanowiono no spotkanie przenieść do Kairu“. Decyzja ta nie wpływa jednak na zmianę miejsca kolejnego szczytu arabskiego. Odbydzie się on w Rabacie.

W tym miejscu nasuwa się pytanie: Jaki jest cel konferencji ministrów spraw zagranicznych krajów arabskich? Otóż przygotowuje ona porządek obrad szczytu i ustali ostateczny termin jego zwołania. W dobrze poinformowanych kręgach komentatorów politycznych przypuszcza się, że odbędzie się on bezpośrednio po zakończeniu obrad ministrów.

Dotychczas zgodę na udział w szczycie wyrazili władcy prezydenci 11 spośród 14 państw arabskich. Sądzić jednak należy, że Algieria i Syria wezmą również w nim udział. Tak przynajmniej wy-

nika z ostatnio napływających informacji. Jeżeli natomiast chodzi o 14 państwo arabskie – Ludową Republikę Południowego Jemenu – to brak z jego strony zgłoszenia do chwili obecnej, trzeba tłumaczyć skupieniem całej uwagi na sprawy wewnętrzne. Państwo to bowiem dopiero przed kilku dniami proklamowało swa niepodległość.

Co będzie podstawowym tematem rozmów przywódców arabskich na najwyższym szczeblu? Przede wszystkim ustalenie wspólnego planu działania, „w celu przewy-

(A) Dalszy ciąg na str. 2



Takech się wybroł na szychta

Z OKAZJI GÓRNICZEJ „BARBÓRKI” ZAMIESZCZAMY PONIŻEJ FRAGMENT PAMIĘTNIKA JOZEFJA SNIÓKA, OPUBLIKOWANEGO KILKA LAT TEMU W FORMIE KSIĄŻKOWEJ PRZEZ WYD. ZW. ZAW. GÓRNIKÓW. ŻYCIORYS TEN JEST CIEKAWY ZA RÓWNO ZE WZGLĘDU NA SWĄ TREŚĆ. JAK I FORMĘ ORAZ STYL.

Chodziłem do szkoły niemieckiej osiem lat od 1906 r. do 1914 r. Wówczas pracowałem już dwóch mych braci na kop. „Pawel” i dwa razy w tygodniu, kiedy był targ na Goduli i w Lipinach, matka mem bratorem, którzy pracowali — i ojcę kuniła po ćwierć funta kiełbasy i jedna ziemia i w niedzielę, otrzymała dziesięć sulimków (papierosów), młodzi otrzymali po placu kiełbasy. Nie mogłem się doczekać ażemi będzie 14 lat, co bym tyż mógł 1/4 funta wurstu dostać i jedna ziemia...

Kiedy wyszedłem ze szkoły w dniu 1 kwietnia 1914 roku, namówiłem ojca, żeby poszedł

za mnie po książkę roboczą do Szombierk, gdyż tam trza było iść po zaświadczenie do pracy. I w dniu 15 kwietnia 1914 roku zgłosiłem się u bergverwaltra Peterka na Paulusie do roboty.

Następnego dnia o godz. 5 rano matka mnie budzi:

— Józef wstań do roboty. — Jo z uciecha mig z łóżka, karbidka zech se narychtował. Na przywitanie matka mi do roboty cztery krajczki i 1/8 kiełbasy do chustki za winiła (bo w gazetę chleb owijać nie było zdrowo) toblek zech se do starych polatanvch łachów, obuł pantofle — zjadłech śniadanie karbidka do gorści przyklech razym z mem ojcem do Św. Barbórki. dolech matce reka: — Panem Bogiem — i takech się wybroł z mem ojcem na pierwszo szychta na kopalni „Pawła”.

Przyda ku szybie. Dostolech marka czekam na zjazd. Kiedy wzięlech do klatki, szola sechała na dół. Stonyła na pokładzie Einsedel. Idziemy razem z ojcem na felezunek. Jo bylech doś wielgi i tegi oberhajer podoł:

— Jaśniok, ty pojdziesz na filor ciskać do Szymbika i Krauzego: mosz tam emogora na dwa, to bedziesz i te wozy spinol na bencince (bo tam maszyna — bencolka po te wozy przyjeżdżała).

Hajery odstrzeliłi. Smedu jeszcze było pełno, a jo — hamulec do woza Najperw pierwszego ślepra wycisć, a potym drugiego — i tak szło aż do 62 wozków. W połowie szychty, jo już myślił że będą mnie musieli sanatarka odwieść. Bolech od tego smrodu z materiałów wzbuchowych toki słaby, a łeb to mi chciało rozerwać. No ale jakoś ta szychta przetrzebił. Kiedvszech przyszedł do

domu, to zech się ani nie mył, ani niczego nie jodł, eno bychnol soba na delinw, i tokech przespol aż do rana.

Rano dnia następnego, znowu mnie matka budzi. Mnie sie aż zle zrobiło, bylech słaby. Głowa bolała w gębie mi cuchło materiałem wybudom. to zech się ani nie jodł, eno bychnol soba na delinw, i tokech przespol aż do rana.

(Dalszy ciąg na str. 4)

Czy wiecie, że...

Św. Barbara, wyobrażana w sztuce z wieżą i kielichem w ręku, była kiedyś również patronką „wodnych” — marynarzy, flisaków i rybaków. Wspomina o tym Rej w „Zwierciadle”: „Już się marynarz z świętą Barbarką puści na rżogoci morskie, chociaż wie, że ich tam ustawicznie wiele tonie”. Z wydanej w 1830 r. książki Golebiowskiego „Lud polski, jego zwyczaje, zabobony” dowiadujemy się, że z tytułu owego patronatu czczona była św. Barbara i „w Warszawie nad Wisłą... kiedy August II w Polsce panował”. Specjalne nabożeństwo rybaków odbywało się 4 grudnia w kościele Panny Marii na Nowym Mieście. „Nie wiadomo kiedy ten zwyczaj ustał”. Jedynym śladem, jaki z owego patronowania pozostał, było nazwanie „barbarą” liny zabezpieczającej prom podczas przeprawy.

W nocy z 23 na 24 września na budowie nowego zagłębia miedzianego w Lu binie zakończono przepok podziemnego chodnika, który połączył szyb główny „1-2” z szybem „Bolesław”. Po 32 miesiącach wytezonej pracy brigady prowadzącej przepok z obu szybów spotkały się w ściśle oznaczonym miejscu. Łączna długość przepoku wynosi 3.540 m. Chodnik spełniać będzie rolę kopalnianej arterii przewodowej i wentylacyjnej. Połączenie szybów oznacza w praktyce, że stworzone zostały warunki techniczne do rozpoczęcia już w 1968 r. eksploatacji tubiniskiego złoża rud miedzi.



Zrehabilitowana historia prakontynentu

Zarzucono ongiś teorię, iż ziemia stała się przed milionami lat jednolitym kontynentem, który rozpadł się na części pod naciskiem plynnych warstw skalnych, wydobywających się z magmy w głębi skorupy ziemskiej. Znowo zyskuje zwolenników. Ostatnio wypowiedział się za nią uczonej kanadyjski prof. J. Tuso Wilson, geolog z uniwersytetu w Toronto. W wykładzie wygłoszonym na sympozjum w Montrealu prof. Wilson stwierdził, iż plynne warstwy wnętrza ziemi nadal znajdują się w ustawicznym ruchu, naciskając na skorupę ziemską i powodując jej przesuwanie się. Europa i Ameryka na dal oddalają się od siebie pod wpływem tych sił; podobnie Australia z każdym rokiem „odpywa” dalej od biegunu południowego o kilka centymetrów. Nie wykluczono, iż podziemne próby nuklearne mogą nacisnąć ten przyspieszyć. Geolodzy, geofizycy,

paleontolodzy i badacze mórz zebrałi w ostatnim dziesięcioleciu wiele dowodów przemawiających na korzyść teorii prakontynentu. Po obu stronach Atlantyku znajdują się to same ro-

bokości dokonywane przy pomocy echosonda rysowały mapy dna morskigo środka wego Atlantyku. — Stwierdziła ona, że przebiega tamtędy to samo podwodne pasmo górskie, które rozpo-

wód przytacza Patrick M. Hurley, geolog z Cambridge. W pobliżu Akry w Ghanie znaleziono w bezpośrednim sąsiedztwie dwie formacje skalne, z których jedna liczy sobie około 550 milionów lat, druga zaś 2 miliardy. Taką samą anomalie geologiczną odkryto po drugiej stronie Atlantyku, w Brazylii, w okolicy miasta Sao Luis, 3.200 km na północ od Rio de Janeiro. Jak stwierdziła ekipa Hurleya, skały w Brazylii i w Ghanie są absolutnie identyczne. Ostatnio przystapiono jeszcze do jednej próby: w 70 miejscach na Pacyfiku i Atlantyku — w Zatoce Meksykańskiej i na Morzu Karaibskim, gdzie głębokość morza sięga 6 tys. metrów, dokonane zostały w dale morskim wiercenia na głębokość do 600 metrów. Próby pobrane z tych otworów dadzą ostateczną odpowiedź co do słuszności prakontynentalnej teorii. GOS

Jak powstały? LĄDY?

dzaje skał i te same cechy górotworu, w Brazylii i w Afryce zachodniej znaleziono skamieniałe reszki tych samych prehistorycznych zwierząt. Duże znaczenie miało odkrycie dokonane przez Marię Tharp, która na zlecenie amerykańskiego instytutu geologii w Palisades (stan Nowy Jork), w oparciu o pomiary gę-

czyna się u wybrzeży Grenlandii i ciągnie aż po Antarktydę. Uczeln przytaczają szereg dalszych dowodów na poparcie tezy o istnieniu prakontynentu: Im dalej od dawnych linii podziału tym warstwy tworzące dno morskie są starsze; to samo dotyczy rozszlanych na Atlantyku wysp. Szczególnie interesujący do

Byłem agentem CIA

Rozpoczynamy dziś druk fragmentów wspomnień Amerykanina Johna Smitha, który przez długi okres był pracownikiem amerykańskiej agencji wywiadowczej CIA. W czasie II wojny światowej, służył w specjalnym oddziale US Navy, gdzie zajmował się rozszyfrowywaniem przejętych telegramów dowódczwa japońskiego. M. in. dzięki rozpracowaniu przezeń telegramowi, marynarka USA zniszczyła na Pacyfiku 5 japońskich okrętów wojennych. Około roku 1950 rozpoczął pracę urzędnika dyplomatycznego, najpierw we wschodniej Afryce, potem w Indiach.

CIA

Rozpocząłem pracę szczyfranta w poselstwie USA w New Delhi. Moja ranga dyplomatyczna — pomocnik attaché. Poselstwo owo składało się podówczas z 5 oddziałów: wykonawczego (sekretariat posła), politycznego, ekonomicznego, konsularnego i administracyjnego. Najważniejszy był polityczny. Jego oficjalne zadania to: rozpoznanie politycznej sytuacji Indii, działalności partii i grup. W gruncie rzeczy, oddział ten służył jako przykrywkę dla działalności o charakterze czysto szpiegowskim. Moja żona, Mary London-Smith, była kadrowym pracownikiem CIA. Wkrótce po przyjeździe do Delhi, także i mnie zaproponowano pracę w tej instytucji. Operacja nazwana kryptonimem „Lighter” była moim pierwszym zadaniem. Zlecił mi ją attaché poselstwa — John Waller. „Chłopczyk” ten miał prawie dwa metry wzrostu i niebywałą wprost siłę, ale z twarzy wyglądał właśnie na flegmatycznego chłopczyka. W CIA był niezwykle ceniony. Waller skontaktował mnie z rezydentem CIA w Indiach — Kaufmannem, który przedstawił mi moje zadanie: — Pewien nasz przyjaciel bardzo dobrze zna szczyfranta poselstwa jednego z państw „trzeciego świata”, odchylającego się niebezpiecznie w stronę bloku sowieckiego. Popsuła się maszyna szyfrująca tego gościa. Przyjaciel ten przedstawił was jako nieprzeciętnego znawcę tych maszyn. Posłuchajcie teraz kilku małych rad. Po pierwsze — trzeba wiedzieć, że będziecie przez cały czas pilnie obserwowani na terenie ich poselstwa. Po (Dalszy ciąg na str. 4)

PA
NO
RA
MA

Niedzielną magazyn „Dziennika Łódzkiego”

Życiorysy • Życiorysy • Życiorysy



W roku 1947, kiedy urodził się zabójca, Zbyszek Przytuła miał 8, Janek Wszelaki 9 lat.

Wychowywali się niedaleko siebie, w przyległych powiatach.

Nie znali się nawzajem. Podczas gdy zabójca tworzył sobie bandzierską legendę, oni obaj chodzili do szkoły pracowali.

Nie zetknęli się ze sobą do 28 kwietnia 1967 roku.

Ten kwietniowy dzień był pochmurny, deszczowy. Słońce, według kalendarza, weszło tuż po czwarciej, zaraz też wstał kapral Zbigniew Przytuła. Miał jeszcze przed sobą drogę z Borowiecka do Radomska, a o 6.30 obejmował służbę.

Kiedy już zameldował się w komendzie i wyjechał patrolować swoją trasę, kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Piotrkowie, w jednym z biednych domków przy ul. Sto wackiego, obudzili się plutonowy Jan Wszelaki. Żona jego nawet nie słyszała kiedy wstał. Zjadł śniadanie przygotowane przez teściową, spakował książki i zeszyty, pocałował żonę w rękę, uściłką synka i wyszedł do szkoły. Nauczyciel miał tego dnia oddać klasówkę z matematyki. Kapral Przytuła dojechał tymczasem do Brzeźnicy. Stał właśnie przy posterunku i rozmawiał ze znajomym kierowcą, kiedy na-

gę zauwazył, że mija go samochód przypominający ten z meldunku. Rzucił tylko zna jomemu — będę go musiał wylegitymować — i zapuścił motor. Podejrzany wóz odbił się już o jakieś 300 metrów. Jechaj szybko. Przytuła zatrzymał go po dwu kilometrach, pod Dworzowicami Kościelnymi. Zsiadł z motocykla. Stanął przy drzewczkach samochodu, poprosił o papiery. Otrzymał je.

Wyciągnie ręki i kilka drobnych ruchów palcami kiedw przewraca kartki dokumentów to ostatecznie świadome gesty w jego życiu. Jeszcze chyba przez sekundę widzi pole drzewa. Później, — przez mgnienie oka, czerni drogę. Runął w nią twarzą. (Zabójca powie — nacisnąłem tylko na spust i miałem go z głowy).

Chłop który kilkadziesiąt metrów dalej pracował w polu, usłyszał wyraźnie dwie serie strzałów.

Inny mężczyzna wyjeżdżający po chwili furmanka zza zakrętu, zobaczył już tylko spokojny obrazek — w oddali jakś postać krzątała się przy samochodzie. — Ma pecha — myśli — Coś mu nawaliło w taka pogodę. Zabójca wszedł właśnie z wozu. Podchodzi do konającego natchła się nad nim, odnina nieolet chowa sobie do kieszeni. Szybko siada za kierownicą, spycha zderzakiem motocykl i rusza pełnym gazem naprzód.

Dla innych ten dzień biegnie jeszcze normalnie, spokojnie. Rodzina Przytuły krząta się w gospodarstwie, ojciec, przewodniczący GRN, idzie do pracy. W tym czasie, o

8.20, plutonowy Jan Wszelaki jest w szkole. Z matematyki dostał czwórkę.

Kierowca ciężarówki, Henryk Grzybowski, mija Dworzowice. Widzi pędzący z przeciwka samochód i zaraz później leżącego na drodze milicjanta. Nie wie co się stało, nie skojarzył sobie tych dwu faktów. Widzi tylko krew, zdaje sobie sprawę, że o życiu leżącego na drodze człowieka mogą zdecydować sekundy. Przytuła był nieprzytomny, ale oddychał. Nadjechał jeszcze jakiś samochód, jego pasażerowie mogli ułożyć rannego w sfoferce i Grzybowski ruszył do Brzeźnicy. Tu Ośrodek Żłowania był zamknięty. Pozostał tylko szpital w Radomsku. Kiedy przyjechali, okazało się, że nikt już Przytuła pomóc nie może. Nie żył.

Plutonowy Jan Wszelaki, jak to w milicji, o różnych porach wracał do domu. Dziś był jednak w szkole i miał przyjść na obiad, a tu mija pierwsza, druga po południu, jego nie ma. Chciała się żona dowiedzieć co się dzieje, zadzwoniła do komydy. — Maż jest w terenie, wróci chyba wieczorem — odpowiedział officer dyżurny. Uspokojona wróciła do domu. Przytuła głowę do poduszki, zdrzemnęła się. Później wstała, pokręciła się po mieszkaniu, wzięła Piotrusia i poszła do sąsiadki na pog-

(Dalszy ciąg na str. 4)

SZTUKA KOMPROMISU
„Dobry kompromis jest sztuką takiego podziału ciasta, iż każdy sądzi, że dostał największy kawał”.

nasze WYWIADY

W związku z dniami książki społeczno-politycznej zamieszczamy dziś wywiad z doc. dr S. Stanisławską autorką książki pt. „Polska a Monachium”

Tuż przed katastrofą KULISY

— Dla nas, Polaków szczerzących się wspaniałą rycerską tradycją walk o „wolność waszą i naszą”, książka pani jest lekturą pasjonującą, choć chwilami o dość gorzkim posmaku. Co panią skłoniło do zajęcia się tym, najmniej wdzięcznym, okresem historii międzywojennej?

z potężnym przeciwnikiem. Później Inni usiłowali przedstawić Polskę jako bierną u boku tygrysa, by usprawiedliwić politykę swego kraju. Tak np. określił Polskę Churchill, który zresztą krytykował również rząd Chamberlaina.

— Aby napisać książkę „Polska a Monachium” musiała pani sporo podróżować?

— Do dziś widzę ogromne skrzynie pełne przyproszonych kurzem tajnych raportów, szyfrów, instrukcji dla przedstawicieli dyplomatycznych. To, co dziś pozwala naukowcowi zajrzeć za kulisy wielkiej polityki niedawnych lat, Udostępniono mi archiwa czechosłowackie, niemieckie, rumuńskie, węgierskie...

— Czy miała pani wiele odkryć o nieoczekiwanej wymowie?

— Owszem, gdy w czechosłowackich archiwaliach śledziłam przebieg ofensywy Benesa (wiosna 1938 r.) zmierzającej do poprawy stosunków z Polską. Okazało się m. in., że oba kraje miały zbliżyć wspólny front antykomunistyczny...

— A pani zainteresowanie na przyszłość? Czy nadal dzieje najnowsze?

— Zajmuję się historią dyplomacji II wojny światowej i powojenną historią krajów demokracji ludowej, a zwłaszcza stosunkami Polski z sąsiadami europejskimi, bo... „nie zawsze wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi”.

— Czasopiśmiennictwo jest bardzo obfite natomiast gorzej z archiwami, gdyż w naszej atomowej epoce trudno oczekiwać przepisowe pół wieku, aż nabiorą patyny.

Takech się wybroł na szychta

(Dokończenie ze str. 3) chowym, alech się jakoś oblek. I poszedłem znowu do pracy. Znowu na filar. To był mój początek pracy na kop. „Pawła”.

W roku 1923 pracowałem na ganku, pokład Pochomem. Jako ładowacz z rebaczem Dymek Karol. (król węgla). Wówczas pracowaliśmy na ko palni jeden tydzień, a drugi tydzień musieliśmy świętować. Przez ten jeden tydzień pracy ażeby działki wyżwić, pracowaliśmy tak, żeby za jedną zmianą na dwie nafedrować.

Pewnego dnia — daty nie pamiętam — mieliśmy już na fedrowano dwadzieścia osiem wózków i mój Dymek obrywał fersta, czyli górny węgiel grubości dziesięć calu, szy rokość dwa metry, długość sześć metrów. Była to fersta nieco luźna. Akurat w tem miejscu gdzie ja ładowałem i z wozem przyjeżdżałem, rebacz Dymek dał się do obrywania fersty. Ja chciałem się cofnąć, lecz Dymek mówił mi, to tak daleko nie przyjdzie, mam spokojnie ładować, i ładowałem sobie dalej. Wtem oberwała się fersta w kalosci i ja nieboraczek zostałem spadającym węglem pokaleczony. Z głowy mi krew ciekła, w kilku miejscach a plecy zdarte choćby tarłem, i zem diałem zarazem. Zadzwońlono zarazem po nadgórnika i posiano po nosze. Kiedy przyjechałem do siebie, mój Dymek mówił mi czy poradza ruszyć rękami i nogami? Wszystko było dobrze, obmył mi głowa woda i zaczął mnie namawiać, czyby nie poradził jeszcze ty dzień ładować. On mnie pomógł, bo szkoda szychty, za dwa dni zaś tydzień świętówki. Po pół godziny odpoczynku, dałem się Dymkowi skusić do dalszej pracy. Doł mi trzy gazety na głowa i ja napoczyłem znowu łolować. W tym przyszedł nadgórnik Antys, ludzie z nosami i pytają: „Gdzie ty pokaleczony?” Jakie było ich zdziwienie gdy mnie zobaczyli z łopata w ręku, przy ładowaniu.

Uciecha rebacza Dymka dłu go nie trwała gdyż po półtorej godzinie prac zasłabłem naele, z powodu ubytku krwi i musiano mnie następnie odtransportować do szpitala.

Byłem także dwa razy zaprowadzany a to w roku 1916 i 1917 na kop. „Pawła”, pokład Szukan — Sł-dfeld.

Jest to bardzo źle taktemu zagazowanemu jak przyjdzie do przytomności. Sam to przeżyłem. Głowa chce peknąć, wymioty — jedyn za drugiem. Leniej jest atoli usnąć w gazie.

Miałem jeszcze dużo innych wypadków ważnych, podczas których 30-letniej pracy pod ziemią jako wozak, ładowacz, rebacz i pomocnik mierniczcy, lecz to by papieru zabrakło.

Chciałbym w końcu zaznaczyć że sa to zdarzenia prawdziwe, a nie opisałem ich ani podłowe.

Byłem agentem CIA

(Dokończenie ze str. 3) drugie — nie robić nic takiego, co mogłoby wyglądać na to, że zajmujesz się czymś jeszcze, poza pracą przy maszynie. Po trzecie, musicie zapamiętać jak urzędzony jest pokój szyfrów, co się tam znajduje i co się tam robi.

Rozpoczęły się przygotowania. Kaufmann wręczył mi mikroskopijny aparat fotograficzny ukryty w zapalniczej marki „Ronson”. Mogłem bez trudu zrobić 19 zdjęć. Dostałem też walizeczkę ze specjalnej skóry, na której powierzchnii można było bez śladu pisać śrubokrętem, zapalką, czy po prostu paznokciem. W walizeczce miałem pokładane potrzebne do reperacji narzędzia. Dziesiątki razy musiałem ćwiczyć swoje szluzki z zapalniczką i walizeczką, nim w końcu uznano, że wystarczy.

Przyszedł wreszcie dzień, gdy zapakowałem swoją walizkę, wsiadłem do samochodu i pojechałem do tego poselstwa. W tym samym czasie Waller ze swoją żoną usadowił się na werandzie pobliskiego hotelu, by w razie wyspy przejąć ode mnie mogące zdradzić istotę misji przedmioty. Na razie przedstawiono mi pracowników poselstwa i poczęstowano świętą kawą. Ledwo przestąpiłem próg pokoju, a przypalając papierosa sfotografowałem wszystko, co leżało na stole szyfranta. Po chwili przyniesiono zesuta maszynę i postawiono na stole. Szyfrant troskliwie poprzestawiał sztyfty na tablicy klucza szyfrowego — zasmucilo mnie to. Z wielkim namysłem zacząłem ją jednak oglądać. Usterkę dostrzegłem od razu — pełka spreżyna na głównym wałcu.

Minęła godzina, a ja jeszcze nie mozołilem. W międzyczasie szyfrant dostał telegram, wydobyl drugą, podobną maszynę, ustawił klucz szyfru i zaczął pracować. Znowu szczerkałem zapalniczką.

— Bardzo dużo pan pali — odezwał się. — Poczniłem, że serce skacze mi do gardła.

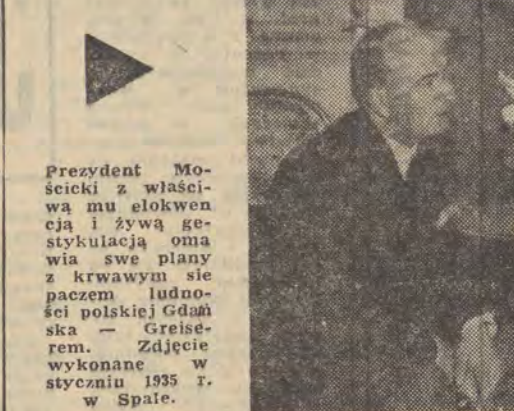
— Tak! Doktor Owner kazał mi rzucić palenie. — Szyfrant zajął się robotą. Kiedy ją wreszcie skończył powiedziałem od razu, że dość słabo znam typ reperowanej maszyny. Chciałbym więc porównać ją z tą dobrą. Zastanowił się chwile, a potem postawił szyfrowkę przede mną, obok zepsutej. Zaczęłem szybko naciskać klawisz z literą „a”. Sprawdziłem niby pracę mechanizmu — w gruncie rzeczy chodziło mi o sfotografowanie tablicy szyfrowej. Kilkaśet razy zaszyfrowałem jedną literę i to zdjęcie, pozwalaj na „złamanie” szyfru. Więcej nie miałem nic do roboty, powiedziałem mu jakiego rodzaju jest uszkodzenie i że nie można go usunąć bez części zamiennej.

Pospieszyłem do Kaufmanna, przekazałem aparat i opowiedziałem o tym, czego nie było na zdjęciach. Reszta zajął się już William Boner, który w naszym poselstwie rządził „ciemnym pokojem nr 2”, czyli fotolaboratorium wywiadu. Po trzech dniach Kaufmann przekazał mi podziękowanie z centrali CIA, za dobrze wykonane zadanie. Mogłem teraz trochę ośboaczać.

Tłum. L. RUD.



Na zdjęciu: sanacyjny minister spraw zagranicznych J. Beck w towarzystwie ambasadora RP w Berlinie Lipskiego.



Prezydent Mościcki z właścicielką mu szluzek, w czasie wizyty w Warszawie w styczniu 1935 r. w Spałe.

WIELKIEJ

dokumenty zaczynają się układać w logiczną całość: od dyplomatycznego prelium, szczyfry, zawiązanie intrygi aż po finał czyli oficjalny wspólny komunikat, albo... całkowite fiasko.

— Czy miała pani wiele odkryć o nieoczekiwanej wymowie?

— Owszem, gdy w czechosłowackich archiwaliach śledziłam przebieg ofensywy Benesa (wiosna 1938 r.) zmierzającej do poprawy stosunków z Polską. Okazało się m. in., że oba kraje miały zbliżyć wspólny front antykomunistyczny...

— A pani zainteresowanie na przyszłość? Czy nadal dzieje najnowsze?

— Zajmuję się historią dyplomacji II wojny światowej i powojenną historią krajów demokracji ludowej, a zwłaszcza stosunkami Polski z sąsiadami europejskimi, bo... „nie zawsze wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi”.

— Czasopiśmiennictwo jest bardzo obfite natomiast gorzej z archiwami, gdyż w naszej atomowej epoce trudno oczekiwać przepisowe pół wieku, aż nabiorą patyny.



I. S.

Życiorysy • Życiorysy • Życiorysy

(Dalszy ciąg ze str. 3)

wędkę. Przed miesiącem spółdzielnia przysłała zawiadomienie o mieszkaniu w owym tym kwartale. Wszystko jest więc na najlepszej drodze. W przyszłym roku mąż zrobi maturę, a robi na pewno, bo uczy się dobrze. Wtedy ona dokończy przerwana naukę i pójdzie do SN. W nowym mieszkaniu będzie o wiele lepiej, nie tak jak tu, gdzie wraz z rodzicami gnieźdzą się w 7 osób w dwudziestu metrach i gdzie nie można książek rozłożyć.

Wieczorem zamiast męża przyszli koledzy. — Janek brał udział w akcji, jest ciężko ranny. Dobrze by było gdyby pojechała pa ni z nami do szpitala.

4

Zabójca Przytuły nie pojechał główną trasą. Licząc się z pogonią skręcił jeszcze w Dworszowicach boczną drogą w lewo, na Gajęcice. W polu grzeźły jednak kółka, samochód przystawał co chwila. O czym wtedy myślał? Zdecydował się po 15 kilometrach, kiedy klucząc polnymi drogami dostrzegł samotne zabudowania i las. Wysskakuje z wozu, wali serię w opony.

W lesie nieopodal Działoszyna mężczyźny w wacaku dostrzegły dwie kobiety. Poczciwoko wzięły go za leńniczego, gdy zaczął grozić bronią uciekły. Później jakiś mały chłopiec powiedział dwóm kolejarzom, że ktoś nieznamy pytał go o drogę do

sklepu. Kolejarze wiedzieli już o poszukiwaniach, ostrzegli ludzi siedzących we wskazanej przez chłopca gospodzie. W chwili późniejszej bandyta trzymając prawą rękę w kieszeni wyminał kolejkę, podszedł do bufetu i zażądał dwu bułek z kiebasą. Wziął je, zapłacił i ruszył w stronę pobliskiego lasu między kolejowym torem, Wartą i osiedlem mieszkaniowym.

Teren był już obstawiony. Kiedy przysłała ta ostatnia wiadomość, od strony Działoszyna, po wezwaniu bandyty do poddania się, ruszyła tyraliera. Ostrożnie, systematycznie, zaczęło przeczesywać las.

5

Wtedy właśnie zaczęło się. Któryś z milicjantów obstawiających tor kolejowy dostrzegł mężczyźny leżącego w krzakach nieopodal drogi. Wycofuje się i powiadamia dowódcę. Decyzja: osaczyć bandytę. Pada pierwszy strzał i seria w kierunku por. Piaseckiego. Nad głowa. Mężczyźny w wacaku wpada w gęste sośniny i ucieka w stronę Wartę. Nie widać go. Co robić? Milicjanci nie chcą zabijać, wymiana strzałów w lesie grozi nie tylko sośninem — także postrzelić kolegę. Wątpliwości rozstrzygnęła następna seria — w kierunku ppor. Augustowskiego.

To uciekający wybiera. Przez pewien czas cisza i znów strzały. Z innej strony. Śięgany natknął się w drodze do toru na kpt. Ghina. Nie trafił.

Chwile napięcia i kolejne serie w stronę ppor. Szmigła i sierż. Słoty. (Dopiero nazajutrz Słota zauważył, że ma przestreloną koszulę na brzuchu). Bandyta w dalszym ciągu ucieka w stronę linii kolejowej. Wbiega na skraj lasu i przy bucie dróżnika widzi zastawiającego mu drogę plut. Bartkiewicza. Strzela do niego. Kula przebija szybę. Wymiana strzałów. Seria po budzie i po drodze, za którą są milicjanci. Widząc, że tofy nie przedzie, biegnie w stronę Wartę — liczy na to, że uda mu się przedrzeć przez most. Strzela do sierż. Janickiego, przebiega 50 metrów, tu znów milicjanci. Kula trafia kpt. Krzypkowskiego w palec, uderza w magazynek pistoletu, nie dotatuje do piersi. Przed łufa pistoletu masynowego por. Olejnik, szer. Sajnog, sierż. Kim i plut. Leszczyński. Warta już niedaleko.

Znów cisza, bandyta przycezała się. Z boku, w zasięgu strzału, leży jakiś milicjant. Obserwuje inny odcinek, nie widzi go. Serią po nim! Milicjant nie poruszył się...

Biegnie dalej. Na jego drodze kpt. Wosik i kpt. Sierżant. Seria do nich obu. Chybiona. W którymś momencie w „PMK” brak już naboju, magazynki wystrzelone. Bandyta wyciąga z kieszeni „letkę”. Jest 18 metrów od kpt. Wosika. Jedna, druga, trzecia kula, wbijają się w drzewo tuż obok głowy milicjanta, Komu śmierć? I w chwili, kiedy Wosik wystrzelił ostatni nabój i myślał już o zmianie magazynka, spostrzegł,

że tamten upadł. Trafiony? Podbiegnięcie, kilka sekund niepewności, od której cierpienie kark, i nagłe uczucie ulgi. Bandyta, młody, 20-letni chłopak, leży ranny; tuż obok niego pistolet.

Kpt. Wosik podnosi głowę i widzi, że nieopodal leży także milicjant. Plutonowy Wszelaki. Żyje jeszcze, obejmuje Wosika za szyję, kiedy ten pochyła się nad nim, ale nie już nie może powiedzieć, porusza tylko wargami. Helikopter zabiera go do szpitala.

W drodze milicjanci mówią Jadwidze Wszelakiej — Janek umarł.

6

Żyli, mieszkali, wychowywali się w przyległych powiatach, w podobnych środowiskach. I w Borowiecku, skąd pochodził Przytuły, i w Woli Krzysztoporskiej — rodzinnej wsi Wszelakiego, i w C. gdzie mieszkał zabójca, zdarzają się kradzieże, bójki na zabawach, rozróbki chuligańskie. A jednak tylko jeden z nich, nazwijmy go Piotrem, nazwiska nie warto pamiętać, stworzył wokół siebie mit łobuza rządzącego się swymi prawami. On jeden wybrał tę drogę.

Takim pamięta go wieś. Dobrze rozwinięty, poszedł do szkoły rok wcześniej od swych rówieśników. Kłopoty zaczęły się w czwartej klasie. Nauczyciele

(Dalszy ciąg na str. 6)



Autor reportażu prze-

bywał na Cyprze tuż

przed wybuchem kon-

fliktu między przedsta-

wicielami obu wspól-

not narodowych - mie-

szkańcami pochodzenia

greckiego i tureckiego.

W NIKOZJI dzień schodzi się z nocą. Bez zmięczenia. Od razu mnie to denerwuje. Nie przywykliśmy. Jeśli zachód słońca zapowiedziany jest w kalendarzu na godzinę 19.18, to już o 19.20, w ciągu 2-3 minut z białego dnia robi się nagle czarna noc. A i gwiazdy błyszczą ja-

kość wyraźniej, są jakby bliższe, widać ich więcej niż u nas. Łapię się na tym, że pobyt na Cyprze zaczyna od osobliwości przyrodniczych. Wpada mi w ucho niezwykły hałas, jaki robią cykady. Grają 24 godziny na dobę podobnie jak w Bułgarii i w Grecji. Są to jednak cykady - można by rzec - basowe, o innej, niższej tonacji... Nikozja, stolica Cypru liczy około 100 tys. mieszkańców. W hotelu rozkładam przed sobą plan miasta. Centrum Nikozji stanowi regularne koło z jedenastoma symetrycznie wystającymi „listkami” w kształcie karcianego znaku pik.

WYSPA

Następnego dnia widzę, że są to zachowane w doskonałym stanie solidne mury obronne, 5-kilometrowej długości w obwodzie, wzniesione - jak mi objaśniono - w połowie XVI wieku przez Wenecjan, którzy panowali na wyspie przez blisko sto lat. W obrębie murów zachowało się średniowieczne rozplanowanie uliczek - wąskich i zatoczonych. Skupia się tutaj handel, jak wszędzie w krajach lewantyńskich - hałaśliwy i autentyczny.

Sredniowieczne centrum jest główną osobliwością Nikozji, pozostałe dzielnice, otaczające je dokoła, noszą wszelkie cechy miasta europejskiego. Szerokie ulice, budynki z aluminium i szkła, na jezdniach strugi osobowych samochodów, które stanowią tu jedyną komunikację, nie ma żadnych autobusów, ani tym bardziej tramwajów. Przy ul. Homera biskupiący neonami lokal nocny - kabaret „Romantica”, w którym „strip-tease non stop” pokazują dwie tustawe dziewczyny. U wejścia zawsze pełno mundurów khaki i błękitnych беретów. Życie nuncie Nikozji podtrzymują głównie żołnierze ONZ.

GRECY I TURCY

Na czym polega problem cypryjski? Wyspę zamieszkuje około 600 tys. osób, z czego 18 proc. mówi językiem tureckim, reszta - językiem greckim, natomiast wszyscy rozumieją i umieją mówić po angielsku. Urzędowymi językami, używanymi równolegle są grecki i turecki. Angielski jest językiem nieurzędowym. Angielszczyzna na Cyprze to spadek po 80 latach panowania wyspiarzy z drugiego krańca kontynentu. Było to w latach 1878-1960. Anglicy oddając władzę cypryjskim patriotom postanowili jednak pozostawić po sobie coś więcej. Podzielili na romantyczną wyspę, zwaną wyspą Afrodyty, ładunek narodowościowej niezdolności - opóźnionym zapłonem. Eksplozował on w momencie, gdy Cypr uzyskał polityczną niepodległość - 16 sierpnia 1960 roku. Przedtem Turcy i Grecy żyli ze sobą w zgodzie, umieli znaleźć modus vivendi, zadowalający obie nacje, zwłaszcza na płaszczyźnie walki z kolonizatorami. Od 7 lat wyspa jest widownią nieustających zamieszek i nienawiści. Można by zarzykować twierdzenie, że gdyby nie rozjemcza rola wojsk ONZ, awantury na Cyprze byłyby jeszcze bardziej krwawe.

Dla jakich celów podsyca się nienawiść? Cypr ze względu na swoje położenie geograficzne, a zapewne i cenne kopaliny: miedzi, chrom, azbest, wzbudza apetyty różnych ośrodków politycznych. Aktualnie znajduje się w centrum uwagi i zabiegów NATO, organizacji wojskowej pod dowództwem amerykańskim. Najłatwiejszą metodą zdobycia Cypru przez NATO byłoby doprowadzenie do tzw. „enosis” czyli zjednoczenia z Grecją, w

której - jak wiadomo - doszły do głosu elementy nacjonalistyczno-faszystowskie. Przeciwno „enosis” są cypryjscy Turcy, którzy nawet jeśli kierują się również swoimi narodowościowymi interesami, w tym wypadku spełniają pozytywną rolę w ogólnym układzie światowych sił. Jest to swoistym paradoksem politycznym, bowiem sama Turcja zalicza się również do gorliwych członków NATO...

Rzeczywiście pozytywną rolę odgrywa prezydent Makarios oraz popierające go siły polityczne na wyspie. Reprezentuje on inny pogląd na „enosis”. Organ prasowy Postępowej Partii Ludu Pracującego - „Haragi”, czyli „Jutrzenka” wyobraża sobie połączenie z Grecją na zasadzie rozbrojenia wyspy, usunięcia z niej brytyjskich baz wojskowych i zupełnego zneutralizowania kraju. Innymi słowy: enosis bez włączenia Cypru do wojskowo-politycznego bloku o antydemokratycznym charakterze.

Ten kierunek dążeń wydaje się zyskiwać na Cyprze coraz większą popularność. Sami Cypryjscy chcieliby być czymś lepszym niż zwykła, dość odległa prowincja Grecji. Dodajmy, że stopa życiowa na Cyprze wśród ludności greckiej jest wyższa niż w samej Grecji. Przed Cyprzem zarysowują się też lepsze możliwości gospodarcze.

MIEDZY DRUTAMI

Ideą za druty. Z tej strony grecka dzielnica Nikozji, z tamtej - turecka. Linia drutów ma oficjalną nazwę „Green Line” - zielonych linii. Nie są to tylko zasieki z kolczastego drutu. Wysiedlono cały pas miejskich zabudowań, aby stworzyć obszar bezpieczeństwa.

Tubylcom nie wolno przechodzić z jednej strony na drugą, ale ja postanawiam skorzystać z praw cudzoziemca. Neutralna uliczka między drutami jest całkiem pusta, złowieszko strzypią nie domknięte okiennice wyludnionych domów, obrósty chwastami, zakurzonych. Przez chwilę zdaje mi się, że wszedłem w czas lat czterdziestych we własnym kraju. Gdy od zasieków dzieli mnie już tylko kilkanaście metrów, wychodzi naprzeciw duński żołnierz w błękitnym hełmie oznaczonym literami UN. Trzyma pistolet gotowy do strzału, bierze paszport, który podaje mu w wyciągniętej ręce.

Legitymują mnie w budce, w której urzęduje turecki policjant, drobny, czerwony mężczyzna z półksiężcem na czapce. Chce wiedzieć, gdzie byłem, zanim przyjechałem do Nikozji. Słowo: Warszawa nie mu nie mówi. Pyta czy to koło Wenecji. Duńczyk zna geografie trochę lepiej. Tłumaczy Turkowi, że Warszawa leży raczej niedaleko Kopenhagi, a zupełnie blisko Berlina...

Afrodyty

Wąską uliczką dochodzę do pierwszych zamieszkałych domów. Z rzadka widać samochody. Ludzie ubrani bardziej niż skromnie, han del oferuje żółtą tandetę. Wybór towarów sprowadzony do minimum. Nie ma neonów, ani tego zachodnioeuropejskiego szlif, którym blyszy grecka Nikozja.

W tureckiej „restauracji”, która jest po prostu jednym stolikiem ustawionym na ulicy, dogadają mi wspaniałym kebabem. Dalszym ciągiem tego dania jest mrożony melon z serem owczym. Po takim jedzeniu Europejczyk przestaje się czemukolwiek dziwić, ba odkrywa nowe światy smaków...

Znakomite - mówię do obsługującego Turka, żeby zrobił mi przyjemność. - Lepsze niż u Greków.

Turek rozpromienia się, jest szczerze zadowolony, cenę sobie zarobek, zaprasza na następny raz...

Odnoszę wrażenie, że Turcy są w tym swoim getcie chyba nieszczęśliwi. Ich walka o podział wyspy na część turecką i grecką kształtuje wiele wyzrzecha...

JERZY BUTWILLO

Z wizytą u...

11 listopada cała Szwecja obchodziła swoje święto narodowe - dzień urodzin króla. W tym roku monarcha szwedzki Gustaw VI Adolf, ukończył 85 lat będąc od 1950 r., głową królestwa. Mimo bardzo podeszłego wieku, król zachowuje pełną sprawność tak fizyczną jak i umysłową. Wraz z premierem Erlanderem kieruje krajem, będąc politykiem pełnym inicjatywy i energii. Ale nie o królu jako polityku chciałem dziś pisać, albowiem nie samą polityką człowiek żyje a tym bardziej jeśli tym człowiekiem jest osoba koronowana.

Podobnie jak każdy tak i król ma swoje hobby. Zresztą niejedno. Największym i chyba najpożyteczniejszym „konikiem” króla jest archeologia i historia sztuki. Napisał nawet kilka traktatów i rozpraw naukowych z tych dziedzin. Jest współtwórcą szeregu projektów archeologicznych nie tylko w Szwecji.

Albo po pracy nawet wówczas, jeśli traktowana ona jest jako przyjemność, należy się odpocząć innego rodzaju. Toteż Gustaw VI Adolf szczególnie upodobał sobie przepiękną szwedzką przyrodę i sport.

Wierzyć się wprost nie chce, aby 85-letni władca własnoręcznie sadził kwiaty i krzewy, podawał je i pielęgnował, chodził z koszem do sadu zbierać owoce, a jeszcze do tego grał w siatkówkę lub golf. Niektórzy podważali twierdzą, że to nawet nie przystoi królom.

W takiej sytuacji szczególnie uciechy mi nie brak, iż gósząc w Helsinborgu będę mógł zobaczyć na własne oczy króla w jego letniej rezydencji. Na trzeci dzień po zaawizowanej wizycie, wybraliśmy się do królewskiej posiadłości.

Po 20 minutach drogi od śródmieścia Helsinborgu jadąc przez piękną willową dzielnicę zatrzymaliśmy się na niewielkim parkingu. Stało tu już kilka samochodów z zagraniczną rejestracją. Po lewej stronie na przestrzeni chyba około 3-4 km rozciągał się olbrzymi pas zieleni utworzony z potężnych wiązów i dębów. To był park i ogród królewski. Co prawda zwykły kamienny parkan nie pasował mi jakoś do tego królewskiego Edenu, ale królowi widocznie było obojętne co o jego ogrodzie pomyśli jakiś tam turysta z Polski.

Jedyną żywą istotą jaką spotkaliśmy przy wejściu, był owczarek alpski, który zresztą nawet się nie obejrzał w naszą stronę. Po kilku minutach drogi stanęliśmy wreszcie przed królewskim pałacem. Było pusto i cicho. Czyżby król zaszył się w którejś z komnat i nie chciał wyjść na nasze powitanie? Gustaw VI podobno bardzo lubi jak mu się składa wizyty, my byliśmy pierwszą polską wycieczką w jego posiadłości. Wtem zjawił się starszy mężczyzna w granatowym mundurze i gene-

króla Szwecji

...dowała się taka masa zabawa, że sprawiło ono wrażenie magazynu a nie miejsca do zabawy. Tymczasem w ogrodzie trwał właśnie zbiór dorodnych winogron. Patrząc na kosze pełne owoców, przypomniał mi się sobie nagłe o jedzeniu. Szybko więc pożegnaliśmy pracowników królewskiej winnicy i tak jak poprzednio przez żelazną bramę nie zatrzymanym przez nikogo opuściliśmy królewską rezydencję. Oczwarka przy bramie jednak już nie było, wyjechał razem z królem.

HENRYK CISKI

W poniedziałki prawie wszystkie barki przybrane są sznurami suszącej się bielizny; w piątki rozpoczynają się gruntowne porządki: szorowanie pokładów, mycie okien, malowanie odrapanych burt. Wczorami odpoczywałem na leżakach; dzieci bawiły się na pokładzie, barkowe piskoszki śmieły się w ładowych koleśkach.

W końcu tygodnia, w sobotę, zwiększa się ruch na kanale, zmienia się również „skład socjalny” pływających jednostek: obok ciężkich barek coraz liczniej w kierunku północnym płyną szybkie motorówki i eleganckie jachty. Kanał zakwita barwanymi łodzi i klu-

...wła się mały, zwiny holownik i zaprowadza porządek.

O kanałach samego tylko Utrechtu można by jeszcze pisać wiele. Choćby o tych, w starszej części miasta, po których można przejechać się stateczkami, a nad którymi w dawnych składach-piwniach mieszczą się dziesiątki pracowni artystów, kluby młodzieżowe, kawiarnie. W dzielnicach mieszkaniowych na odnogach kanałów stoją rzędami domy - barki, a właściwie nadowodne wille, często dwupiętrowe, luksusowo urządzone. Nie są to domy ludzi biednych; na takie mieszkanie, zaspokajające - być może - odwieczny u Holendrów pociąg do wody, do

obecności dźwiękiem klaksonu lub dzwonka. Panie mieszkające na Placu Wiktora Hugo, chętnie zadowolają u nich zakupy korzystając z wszelkich ułaskawień: jeśli jarzyny - to czyszczone, ziemniaki - obrane; a „mieszczanka” kupuje się w butelkach gotową białą kawę, uszowaną owianką, gotowe budynie. Chleb - bardzo puchawy - jest już pokrojony, butelki pakowane w plastikowe woreczki. Handlowe centrum dzielnicy, to plac otoczony nowymi, niewysokimi blokami, na którym można znaleźć sklepy spożywcze, cukiernicze galanterijne, trafikę, księgarnię, fryzjera i pocztę.

Na koniec słów kilka o „holenderskim śledziu”, którym przed wyjazdem straszono mnie w Polsce. Ustaliło się bowiem u nas nieczym nie uzasadnione przekonanie, że Holendrzy chętnie jedzą surowe, przywożone z połowu śledzie. Choć w pewnym sensie zawo dowo związana z rybami, nie mogłam wyobrazić sobie smaku świętego śledzia, pachnącego surową rybą i wodą morską. A jednak wyjechałam z niezłym postanowieniem... spróbowania. Stało się to w ślicznym starym miasteczku Middelburg na Zelandii, słynnego z bucznych jarmarków - kiermaszy. W czystym kiosku z rybami znaleźliśmy te „świeże śledzie”: oczyszczone, filetowane tak, iż dwie połowki trzymają się tylko na ogonku, który trzeba wziąć w palec, zanurzyć śledzia w siekanej cebuli, zgrabiło u siebie do góry, głowę przechylić w tył i... degustować. Świeży śledzie okazały się wspaniałymi, tłustymi „ulaskami” już w czasie połowu solonymi do szybkiego użycia. Do tego celu do biera się zawsze ryby najwyższej klasy. Nie więc dziwnego, że Holendrzy czekają na wracające z połowu kutry i w dużych ilościach zjadają swój narodowy przysmak...

KRYSTYNA URBANOWICZ

Życie nad kanałem

...wodny spektakl całkowicie pochłania uwagę. Szerokim kanałem w obu kierunkach płyną ciężkie, brunatne, rude i czarne barki. Zamknięte ładownie, schłodzone okryte brezentem przemy skrzyń nie pozwalają domyślić się ich zawartości. Czasem na pokładzie stoją samochody, czasem maszyny rolnicze. Na dźwabach powiewają chorągiewki o barwach Holandii, na rufach - jeśli barka nie jest barką holenderską - flagi ojezystego kraju.

Z zainteresowaniem obserwuję życie toczące się na barkach. Przycupnięte na rufie mieszkań są obszerne, o dużych oknach; żyją tu całe rodziny,

bowych flag, powietrze wibruje wysokim dźwiękiem silników zagluszającym nawet monotonny warkot docho-dzący z przebiegającej za kanałem międzynarodowej autostrady E-9. W sobotę i niedzielę częściej widać również na „moim” kanale statki pasażerskie: w upalne i słoneczne lato, jakim obdarzył ostatni rok spragnionych słońca Holendrów (w przeciętnym roku przypada tam średnio aż 300 dni pochmurnych), mieszkańcy środkowych i wschodnich prowincji chcą jak najczęściej skorzystać z uroków morza. W takie dni zdarzają się na kanale „kor-ki”, o czym oznajmiają niecierpliwie potukujące barki. Zwykle szybko zja-

...morza, mogą sobie pozwolić tylko bardzo bogaci. Nie brak tym domkom niezłego, ani olbrzymiego, przeszkodnego pokoju tzw. mieszkalnego (możliwego do szczególnych oglądań z zewnątrz we wszystkich holenderskich domach), ani tabliczki z numerem i nazwą ulicy - kanału, a często z nazwą samego domku, ani samochodu stojącego przed pomostem łączącym dom z brzegiem.

W mojej dzielnicy nie ma wielu sklepów. Ich brak kompensują regularnie pojawiające się zmotoryzowani dostawcy piwa, nabiału, owoców i warzyw. Przyjeżdżają zwykle o tej samej porze, przypominając o swej

Postrach amerykańskich slumsów

Co noc wybiegają z kanałów i podziemnych przejść, skupiają się w gromady. Suna, jeden za drugim, na podbój Nowego Świata. Ich przodkowie zamieszkiwali Europę, znali cuchnące uliczki przedmieść Kadyksu, mosty Southamptonu, piwnice Nantes, Peraz mając w rodowodzie swojego „Kolumba”, opanowały USA. Dobrze odżywiane, wygodnie mieszkające, czarne i brązowe kohorty stały się dla administracji Johnsona ciężkim problemem. Są nawet tacy, którzy stawiają go na trzecim miejscu, jako źródło niepokojów tego kraju - po wojnie wietnamskiej i buncie Murzynów...

Tym problemem są szczurzy. 100 milionów szczurów w USA! Ocenia się, że w Nowym Jorku grasuje 10 milionów tych gryzoni. Dokładniejsza ocena jest niemożliwa ze względu na niesamowitą płodność szczurów. Samica daje w ciągu dwóch lat 40 miotów, każdy do ośmiu szczurów. Już po dwóch miesiącach młode zaczynają się rozmnażać. W Nowym Jorku krąży anegdota o samobójstwie mózgu elektro nowego, któremu polecono

obliczyć, ile szczurów zamieszkać będzie Stany Zjednoczone w roku dwutysięcznym. Wiadomo natomiast z całą pewnością, że straty, jakie wyrządzają te gryzonie w gospodarce USA przekraczają rocznie 500 mld dolarów - i że co roku około 15.000 ludzi zostaje pogryzionych przez szczurzy. Najgorsza sytuacja jest w murzyńskim Harlemie, zatartym stertami odpadków, ponieważ w tej dzielnicy śmieci wywozi się nie częściej niż

raz na tydzień. Są tam domy, których od 40 lat nie odnawiano - prawdziwe, szczerze azyle.

„Wietnam przed szczurami” - pod takim hasłem - mówiło się - Kongres odrzucił w lipcu tego roku wnioski o podjęcie szeroko zakrojonej akcji odszczurzenia. Po murzyńskich buntach, strach zrobił swoje: przeznaczono 20 mld dolarów na krucjatę przeciwko szczirom. „Jest to największy wysiłek tego rodzaju, na jaki zdobyło się w świecie - oświadczył gubernator Rockefeller.

Wśród optymistycznej wrzawy, która towarzyszyła decyzji Kongresu, odezwał się głos sceptyka. Dr Richard Van Gelder pracownik naukowy Muzeum Historii Naturalnej w Nowym Jorku od wielu lat badający „szczerze” problemy, stwierdził:

„Mimo wprowadzenia do walki ze szcziurami coraz silniejszych środków chemicznych, szansa ich wyępienia jest w obecnych warunkach znikoma. Już w trzeciej generacji gryzonie te potrafią się uodpornić na nowe preparaty. Mamy tu do czynienia z kwestią nie tyle przyrodniczą, ile społeczną. Trzeba znaleźć z powierzchni ziemi ruderę slumsów i na ich miejscu zbudować nowe dzielnice, a szcziur stanie się zwierzęciem tak rzadkim, że będziemy musieli wziąć go pod ochronę, jak białe słonie, czy niebieskie wiewiórki”.

Dr Gelder na pewno ma rację. Tyle tylko, że jest marzycielem. (Jan.)

ROZMYSLKI UMYSŁOWE

REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW ŁDK

KRZYŻÓWKA

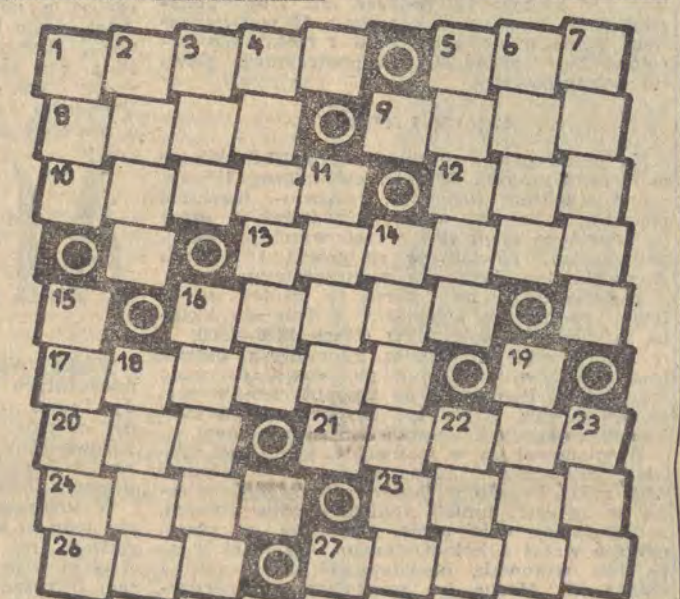
(PREMIOWANA KSIĄŻKAMI)

POZIOMO: 1. Pojazd konny. 5. Lina podnosząca żagle. 8. Tuczniak. 9. Kolor w kartach. 10. Szata starozakonna. 12. Feudał abisyński. 13. Cesarz japoński. 16. Wędrowny pieśniarz skandynawski. 17. Żołnierz arabski lub turecki. 20. Nowozelandzki ptak-obrzym. 21. Półwysep radziecki w pobliżu Japonii. 24. Granica pokoju. 25. Urok, wdzieki. 26. Podmokła gleba piaszczysta. 27. Czasza, puchar.

PIONOWO: 1. Splywa z czoła. 2. Nad moczarami. 3. Nasyt fortyfikacyjny. 4. 8-osobowa obsada łodzi. 5. Jednostka pojemności elektrycznej. 6. Miasto w Rumunii. 7. Ryba. 11. Wczesne krowie mleko. 14. Boksyterska kłama. 15. Wyspa na Morzu Egejskim. 16. Ryba z rzędu płaszczyk. 18. Kautuczyna. 19. Głośna rozmowa, hałas. 22. Zdrob, imię żeńskie. 23. Najpopularniejsza papuga.

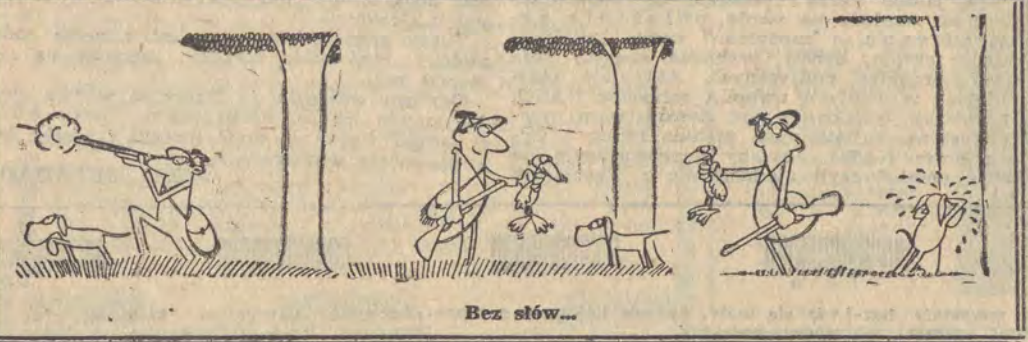
Uwaga, szaradziści!

„PANORAMA” I KLUB SZARADZISTÓW ŁDK ORGANIZUJĄ KORESPONDENCYJNY TURNIEJ ROZRYWKI UMYSŁOWEJ. PIERWSZE ZADANIE ORAZ REGULAMIN ZAMIEŚCIMY W NAJBLIŻSZĄ NIEDZIELĘ.



„ZUK”

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie krzyżówki z nr 274 wylosowali:
Marian Krzanowski, Łódź-12, ul. Odrzańska 32
Franciszka Słwińska, Łódź, ul. Ciesielska 24
Waldemar Herzig, Łódź, ul. Piotrkowska 22
Stanisław Gajewski, Zduńska Wola, ul. Szkolna 10
Antoni Bazant, Tomaszów-Maz., ul. Zubrzyckiego 122.



FRASZKI

UPRZĄZ

I z najpiękniejszej koń nierad uprzęży Cięży.

STYL URZĘDOWY

Bykami sadzą krowy
I tak powstaje styl urzędowy.

FAWORY LOSU

Los
Pod włos
Nas głaska
I każe wierzyć, że to łaska.

SAMOCHWAŁA

Żąda dla siebie aprobaty,
Chociaż należą mu się baty...

JAN SZTAUDYNGER

Z życia wyjęte

Narzekać jest od wieków naszą cechą pospolitą. Inna rzecz, że powodów zawsze mieliśmy i na ogół mamy pod dostatkiem. Jeśli to może kogoś uspokoić, dodam, że i nasi potomkowie też się od nich nie uchronią. Dawniej ludzie martwili się jak dożyć starości, dziś martwią się jak starość przeżyć. Dawniej narzekali na brak pracy dziś na nadmiar, jutro będą narzekać na nadmiar czasu wolnego. Zawsze zresztą byliśmy narodem bardziej fantastów niż optymistów. Biadolenie jest naszą wspólną infekcją psychiczną. Znam się na tym, bo sam od czasu do czasu lubię sobie posarkać na to i na owo.

Niedawno uświadłem, zacząłem czytać mądrą książkę i wysiadłem. „W swej genecie - jak wskazywałem - pisze autor - instytucja nie jest niczym innym jak intersubiektywizacją systemu indywidualnych nawyków w procesie wykonywania istotnych dla życia funkcji”. No i jak tu być optymistą! z czego się cieszyć. Ponieważ jest to jednak ściśle naukowa definicja instytucji, więc i mojej redakcji także, wiem już choć teraz, gdzie pracuję. Wiem oczywiście intersubiektywnie. Obiektywnie bowiem przestałem już wiedzieć.

Sztuka gderania

Właściwie nie powinienem mieć do autora pretensji! Sam przecież nieraz używam obcych słów. Ale nie takich zdań. Poza tym mam na swoją obronę to, że przy pomocy obcych słów wyrażam własne myśli. Czynię to rzecz jasna „w procesie wykonywania istotnych dla życia funkcji” i w dodatku „systemem indywidualnych nawyków”.

Wygląda na to, że nie pojąłem alukubracji i się czepiam. Może to i prawda. Może rzecz dla mnie za trudna. Biorę więc do ręki coś leższego np. broszurę PZU wydaną w nakładzie 500 tys., czyli do użytku kompletnie powszechnego. Tu z kolei definicje są tak proste, jasne i oczywiste, że wydają się być aż zbyt proste. Dowiadujemy się co to jest pożar, huragan, powódź, rabunek i w ogóle wszelkie plag, których nikomu nie żyje.

Otóż w punkcie 2 § 13 PZU informuje nas uprzejmie, że: „Za pożar uważa się ogień, który przedostał się poza palenisko lub wszczął się bez paleniska i może rozszerzać się o własnej sile”. Proszę, kto by to pomyślał. A teraz co to jest huragan wedle PZU? „Za huragan uważa się gwałtowne wichry, których działaniem zdolne jest do wyrządzenia masowych szkód”. No a jeśli szkody są jednostkowe? I na to mamy receptę. „Pojedyncze szkody uważa się za szkody huraganowe tylko wówczas, gdy w najbliższym sąsiedztwie stwierdzono ślady działania huraganu...”. A jak to jest z powodzią? „Za powódź uważa się zdarzenie wymienione w § 1 Zarządzenia Ministerstwa Finansów z dnia 14. II. 1964 r. (Monitor Polski nr 14, poz. 66)”.

Powódź podobnych sformułowań może istotnie człowieka zalać. Jedne redagowane są jak dla debili, drugie jak dla notariuszy, rejentów i komorników. A całość przeznaczona jest przecież do użytku szerokiej publiczności.

Zarty żartami, lecz z naszym językiem dzieje się coś bardzo niedobrego. Jeszcze trochę, a przestaniemy się nawzajem rozumieć. Piękny język Słowackiego i Mickiewicza przemienia się powoli w pseudonaukowy, pseudoliteracki i pseudourzędniczy bełkot. Jakżeś eskalacje, oniryzmy, proliferacje i paradygmaty łącznie z eskalacją oczywistych bzdur zamulają nam język na śmierć. Uff, ponarzekałem sobie i mi łzej.

KAROL BADZIAK



Życiorysy • Życiorysy • Życiorysy

(Dokończenie ze str. 4)

mówią, że jest uparty, kłamny. To ostatecznie w tym wieku żadna cecha szczególna, już wyrasta później z tego. Zaczyna kraść. Gumki, ołówki, wieczne pióra. Nie długo, aby czegoś potrzebował, jego rodzice nie są biedni, dają mu na wszystko. Kradnie dla sportu. Później z nawyku. Repetuje jednak rok. Włamuje się do kasy, kradnie 1000 złotych.

Kiedyś Piotr skłił sąsiadkę, ktoś zwrócił uwagę rodzicom. Usłyszał w odpowiedzi: - ci sąsiedzi są diabła wari, niech się chłopak nie daje.

Rodzina Piótra, dobrzy, zamożni gospodarze, żyją we wsi, ale i poza wsią, swoimi własnymi sprawami. Tworzą odrębny, zamknięty klan. Tak przynajmniej odczuwają to współmieszkańcy. Może więc tu, w domu rodzinnym, wyrosło Piótra nieposzanowanie dla innych, przekonanie o własnej sile, agresywność, pogarda. Może.

Jeszcze jeden wiejski zabijaka. Z tych, co to nie popuszczą dziewczynce, na którą mają ochotę, zbyt długo się nie cackają. Z tych, co to, owszem, jeśli ktoś rozrabia, oni uspokoją, w zamian za prawo do własnego rozrabiaciwa. Nie nazbyt silny fizycznie umie tworzyć wokół siebie aureę siły. Ludzie zaczynają się go bać. Wcześniej zaczęto mu ustępować.

Coraz mniej ma przyjaciół, coraz więcej kumpli, na których podziw musi zarabiać. Zaczynają się bójkki, rozróbki. Młt wciaga,

przychodzi chęć nie tylko imponowania komuś, ale i sprawienia wobec siebie swoich możliwości. Jeszcze niepełnoletni popełnia drugą odnotowaną kradzież - razem z namówionym przez siebie kolegą włamuje się do samochodu. Po raz drugi zostaje oddany „pod szczególną opiekę rodziców” i nadzór kuratora. Ojciec nie może sobie już z nim poradzić. Nie chce go źle wychowywać, ktoś zresztą z rodziców chce tego. Wysyła go do szkoły przyzakładowej PKS. Choć z dużymi trudnościami (w miedzy czasie zostaje skazany na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem za sfalszowanie dokumentów), kończy jakoś szkołę. Zdobywa fach.

Pewnego dnia, on, 19-letni już mężczyzna pojechał od jakiegoś dziecka pistolet-zabawkę. Chodzi z nim po wsi. Lubi broń, potrzebuje jej, pięści mu nie wystarczają. Młt stworzony przez niego samego opanował go do końca.

Jest zresztą inny, głęboko ukryty motyw.

Za kilka miesięcy kradnie broń prawdziwą, groźną. Po co, nikt tego poza nim nie wie. On sam, już w śledztwie mówi, że chciał uciekać w Bieszczady. Miał też powiedzieć koleźce, świadkowi kradzieży, że wskoczy tylko do ojca po pieniądze i pójdzie w las. Współwięziom zwierzy się, po aresztowaniu, że chciał we wsi i w okolicy „zrobić porządek”. Zresztą i wieś jest przekonana, że zrobiliby użytek z broni tu

na miejscu. Ostatecznie takie rzeczy zdarzały się w Wieluńskim niedawno, 20 lat temu. Ktoż nie pamięta krwiożerczej bandy Murata; dobrze go pamięta rodzina Piótra.

Pamięć jest długa i zaraźliwa. Piótr nasłuchiwał się od najbliższych o czynach sprzed lat. Zapamiętał je, może nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, ale dobrze zapamiętał. W odpowiedniej chwili pamięć wyniosła na wierzch wspomnienia z dzieciństwa. Motyw lasu powrócił w 22 lata po wojnie.

Piótr uciekał do lasu, w tamte czasy, i był zdecydowany zabić każdego, kto mu wejdziesz w drogę. Młt Murata spłócił się z jego własnym mitem. Od tej pory, od nocy z 27 na 28 kwietnia, ma w ręku broń, może zabijać.

Na drodze do lasu z opowiadań staje mu kapral Przytuła. Jeszcze przed zatrzymaniem, kiedy zobaczył, że jest ścigany, odbezpieczył Piótr pistolet.

Teraz strzelił w pierś człowieka stojącego przed nim.

Teraz człowiek leży, przeskoczyć jest usunięta, ale to mało, on chce zabić. Druga seria idzie w plecy leżącemu.

spada coraz głębiej, czy uświadamia sobie stopniowanie czynów, czy wie, że kradzież broni, to jeszcze nie strzał do ludzi, że strzał w pierś, to jeszcze nie strzał w plecy leżącemu że jedno zabójstwo, to mniej niż dwa, trzy, piętnaście? Czy w ogóle umiał kiedykolwiek w swoim życiu wybiec myślą o jeden dzień naprzód?

Stanął przed sądem. Za dwa zabójstwa został dwukrotnie skazany na karę śmierci. Za czterdziestokrotnie usiłowanie zabójstwa - czternaście razy po osiem lat więzienia. Łącznie - na karę śmierci.

Za kradzież broni i samochodu sąd wymierzył mu karę 5 lat więzienia.

Mógł więc dokonać wyboru jeszcze w ciągu ostatniej nocy.

Po ujęciu zabójcy jego ojciec powiedział: - wyprzedam się, a syna uratuję.

W sześć dni po śmierci kaprala Zbigniewa Przytuły, do komendanta KP MO w Radomsku zgłosił się Stefan Przytuła, ojciec zabitego, z prośbą o przyjęcie do milicji w charakterze mechanika - kierowcy, swego drugiego syna, Krzysztofa, lat 23.

W cztery miesiące po śmierci plutonowego Jana Wszelakiego, jego trzyletni synek mówi: - mojego tatusia zabił bandzior. Jak urosną, zabije bandziora.

Nie mów tak synku.

JERZY KATARASINSKI



Spacerkiem po sklepach

NA karnawał w wizytach co dzień

w MHD - artykułami włókienniczymi

Wiele osób hołduje tradycji zycia odzieży na miarę. Może to nawet i pewien konserwatywizm w ubieraniu się, ale co szyć - to leży jak ulał. Niezbędną dla tej grupy ludzi staje się wizyta w sklepach z tkaninami. Na temat zaopatrzenia tych sklepów rozmawiamy z Ewarystem Polewskim - dyr. MHD-Artykułami Włókienniczymi (Główna 23).

Przy mnogości różnego rodzaju tkanin naturalnych z wełny, bawełny, jedwabiu i lnu oraz sztucznych i syntetycznych, trudno sobie wyobrazić taki sklep włókienniczy, dysponujący pełnym wyborem tkanin - różnego rodzaju, różnorodnych wzorów i deseni. Sklepy podległe naszej dyrekcji specjalizują się w sprzedaży określonych rodzajów tkanin, co znacznie ułatwia klientom zakupy.

Tkaniny ubraniowe oraz sukienkowe wełniane i wełnopodobne (anilana) w dużym wyborze znajdują się w sklepach przy ul. Piotrkowskiej 51 i 89 oraz Narutowicza 32. Ich ceny wahają się w granicach od 200 do 495 zł za metr (ubraniowe) oraz od 112 do 250 (sukienkowe).

Tkaniny jedwabne: szyfony, brokaty, lamy - najlepiej dobrą można w sklepach przy ul. Piotrkowskiej 46 („Milanówek“) i Nowolki 6. Ceny jedwabi sukienkowych od 35 do 70 zł za metr; na kreacje karnawałowe - 54-250 zł.

Dużym wyborem tkanin dekoracyjnych, w tym firanek raszlowych (22-54 zł) i tkanych (44-93 zł) dysponują sklepy przy ul. Piotrkowskiej 51 i 87, Narutowicza 40 oraz Zgierskiej 22.

Po tkaniny bawełniane, m. in. flanelę (11-20 zł), pościelówkę (1-40 zł), elano-bawełnę - nowość na płaszcz (142-290 zł) warto wybrać się do sklepów przy ul. Zachodniej 10, Piotrkowskiej 5, Armii Czerwonej 1, Al. Kosciuszki 41. Wartość towarów, jakie stawiamy do dyspozycji naszych klientów w okresie przedświątecznym i karnawałowym, sięga sumy 100 mln zł.

Wczoraj uruchomiliśmy dodatkowo przy ul. Piotrkowskiej 87 - w podwórzu - wielki kiermasz z takimi dodatkami do ubiorów, jak: spinaki (21-35 zł), krawaty (24-75 zł), szalik męskie (30-70 zł), wełniane i moherowe (z importu), szalik damskie (50-150 zł), szale białe (250-290 zł), duże szale moherowe (400 zł), biustonosze (50-130 zł), zestawy chusteczek, rekawiczki wełniane (20-50 zł), w tym symplexy, apaszki jedwabne (50-100 zł) i wiele innych atrakcyjnych wyrobów, nadających się na upominki gwiazdkowe lub jako uzupełnienie do karnawałowych i wizytowych ubiorów. Kiermasz czynny jest w godz. od 12-19 i trwać będzie do 23 grudnia.

Sadzimy, że tych kilka informacji ułatwi naszym klientom zaopatrzenie się w niezbędne im towary.

Warto nadmienić, że tak duży wybór towarów - zarówno w sklepach jak i na kiermaszach - zdołaliśmy zapewnić naszym klientom dzięki dobrej współpracy z Wojewódzką Hurtownią Tekstylną (Gdańska 40).

(K-8977)

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 „Fala 56“. 9.15 M. „azyński wojskowy“. 10.00 Dla dzieci „O dobrym duchu kopalni“ - słuch. 10.20 Śpiewa Zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej im. Aleksandra. 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Zgadnij, sprawdź, odpowiedź“. 12.05 Wiad. 12.10 Muzyka. 12.20 Radiowa piosenka miesiąca. 12.50 Magazyn miesięczny Red. 13.20 15 minut z ork. L. Lavoute. 13.35 Przegląd prasy. 13.45 Rozgłoszenia Harcerska. 14.30 „W Jezioreanach“ odc. 15.03 Mikrorecital piosenkarzy P. Clark. 15.15 Popołudnie przy muzyce. 15.00 Wiad. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „On-draszek“ słuch. 17.20 Śpiewa „Śląsk“ i „Mazowsze“. 17.50 Gra ork. G. Love. 18.05 Koncert ork. PR pd. St. Rachonia. 18.45 „Plecał“ opow. 19.00 Kabaretek reklamowy. 19.15 Przy muzyce o sporcie. 20.00 Siedem dni w kraju i na świecie. 20.26 Wiad. sportowe. 20.30 Wieczór literacko-muz. 20.31 Piosenki z repert. St. Przybylskiej. 20.35 20.35 „Matysiakowie“. 21.05 Z nagrania zespołu „Studio M-7“. 21.20 Radiokabaret. 22.00 Gra ork. PR w Łodzi. 22.40 Chwila poezji. 22.45 Solewa St. Przybylskiej. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Wiad. sportowe. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy. 8.50 (Ł) Koncert życzeń. 9.55 (Ł) „Sprawy łódzkie i ludzkie“. 10.15 (Ł) Poranek literacko-muzyczny. 12.05 Wiad. 12.10 Tygodnik dźwiękowy. 12.35 Poranek symboliczny. 13.40 Polska muzyka ludowa. 14.00 „Uśmiechy“ hum. 14.30 Melodie z filmów „Szarada“ i „Noc generałów“. 15.00 „Cipollina“ słuch. 15.45 „Niedzielne rendez-vous“. 16.02 (Ł) Koncert rozrywkowy. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Felieton na temat między narodowe. 17.15 Gra trio J. Brodowskiego. 17.30 Zeszedł-Zzadula. 19.00 Rewia piosenek. 19.30 Magazyn literacki „To i owo“. 20.30 (Ł) Rep. sportowy. 21.00 Dziennik. 21.22 Muzyka taneczna. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 (Ł) Wiad. sportowe. 22.30 Wieczory muzyczne. 23.34 „Muzyka przed północą“. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

9.45 TV kurs rolniczy (W). 10.30 „Przypominamy, radzimy“ (W). 10.30 PKF (W). 10.40 „Świądek“ - film z serii: „Koch, kto ry mów“ (W). 11.10 „Szczęść Boże dziadku Gumielu“ - film prod. pol. (W). 11.25 „Kryptonim 3“ (W). 11.40 Dziennik (W). 11.50 Program muzyczny (W). 12.30 Sergiusz Prokofiew „Kopciuszek“ (z Łodzi). 13.30 „Przemiany“ (W). 14.00 Międzynarodowe zawody w tyżwiarstwie figurowym o Puchar Przyjaźni (W). 15.00 „Wszystko o węglu“ - teleturniej (z Katowic). 15.40

RADIO I TELEWIZJA

„Piórkem i węglem“ (z Krakowa). 16.00 „Ludzie i zdarzenia“ (W). 16.20 „Teatr na świecie“ - „Kuba“ Reż. Martin Topak (W). 17.45 Międzynarodowy turiej hokeja na lodzie ZSRR - Kanada, Transmisja z Moskwy (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.05 „Na głowie“ - program rozrywkowy (W). 21.05 „Panowie w cylindrach“ - film fab. prod. USA (W). 22.40 Niedziela sportowa (W).

PONIEDZIAŁEK, 4 GRUDNIA

PROGRAM I

10.20 W kręgu muzyki romantycznej. 11.00 „Teatr Williama Szekspira“ - słuch. 11.35 „Wielki tańczy i śpiewa“. 12.06 Wiad. 12.10 Kwadrans melodii. 12.25 Rolniczy kwadrans. 12.40 „Więcej, lepiej, taniej“. 13.00 „Gawędy muzyczne“. 13.20 Z na sztych sal koncertowych. 14.00 „Ostro na oświatę“. 14.15 Melodie i piosenki. 14.35 Koncert solistów. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Zw. Radz. 15.25 Skrzynka muzyczna. 15.50 „Przezorny zaw sze ubezpieczony“. 16.05 „Non stop Studia Rytm“. 16.20 Na wiraż. 16.40 Red. E. Bończa w Radiowej Encyklopedii Aktualności. 17.00 „Wizyta w pokoju 137“. „Masz kłopot - napisz do nas“. 17.15 D. c. Studia Rytm. 17.30 „Fińskie spotkanie“. 17.55 Wiad. 18.00 Koncert rozrywkowy. 18.45 Kurs jez. ros. 19.00 „Z księgarskiej lady“. 19.10 Uniwersytet Radiowy. 19.30 „Czas i ludzie“ o problemach ZBoWiD. 19.45 Muzyka. 20.00 Wiad. 20.31 „Manko“ - słuch. 21.01 Piosenki Wydawnictwa „Synkopa“. 21.21 Odc. IX rep. literackiego A. Dąbrowskiej „Ślad błyszczącej góry“. 21.41 Jazz od frontu i od kuchni. 22.15 Spotkanie przy półce - Z. Malynicz. 22.31 Śpiewa tenor belgijski L. Devos. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Wiad. sportowe. 23.15 Międzynarodowy konkurs Młodych Kompozyt. - Montreal 1967. 23.31 Koncert solistów. 24.00 Wiadomości.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Uniwersytet Radiowy. 8.45 Gra ork. Mantovani. 9.00 Muzyka baletowa. 9.30 „W Jezioreanach“. 10.00 Wiad. 10.05 Od melodii do melodii. 10.30 Koncert amatorskich zesp. górniczych. 10.50 „Wieczór z witrażem“ - opow. 11.10 Porady praktyczne dla kobiet. 11.20 Koncert z nagrań Moskiewskiej Ork. Kameralnej. 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 Kompozytor i jego piosenki - Z. Koneczny. 12.45 Magazyn nowości techniki. 15.00 (Ł) Komunikaty. 13.05 (Ł) Wiad. sportowe. 13.15 (Ł) „Melodia, rytm i piosenka“. 13.45 (Ł) „MI krofem w służbie rolnictwa“ - rep. 14.00 Muzyka operowa. 14.35 Fala 56. 14.45 Melodie na organy kinowe. 15.00 „Górnicy - Górnikom“ - koncert. 15.30 „Górnice światło w cehowni“. 16.00 Wiad. 16.05 Publicystyka między narodowa. 16.15 Utwory W. A. Mozarta. 17.01 (Ł) Aktualności łódzkie. 17.15 Magazyn Wojskowy. 17.30 (Ł) Młodzi muzycy. 17.45 (Ł) Muzyka na różnych instrumentach. 18.05 (Ł) Piosenki „Barborkowe“. 18.25 (Ł) Felieton. 18.45 „W świąteczny dzień o zło tówkach“. 19.00 Wiad. 19.05 Mu-

zyka i aktualności. 19.30 Koncert 20.11 Wiersze poetów śląskich. 20.21 D. c. koncertu. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 22.00 Rozmowy o nowym chowaniu. 22.10 Nowiny i wywiady muzyczne. 22.30 „Ambicje i starty“. 22.45 Koncert ork. tanecznych. 23.15 Graja ork. taneczne. 23.50 Wiadomości.

TELEWIZJA

13.00 Międzynarodowy turniej hokejowy Kanada - CSRS, transmisja z Moskwy (Kat.). 15.45 Geometria wykreslna i roku „Wielkości“ (z Łodzi). 16.25 Chemia i roku „Pochodne węglowodorów i chlorowcopochodne: alkohole, kwasy i inne związki“ (z Katowic). 16.35 Dziennik (W). 17.00 Dla dzieci: Kino „Ptyś“ (W). 17.15 „Zrób to sam“ (W). 17.30 „Eureka“ - magazyn popularno-naukowy (W). 18.05 „Spacerkiem po kinach“ (W). 18.35 Wiadomości dnia (Ł). 18.50 „Poligon“ - wojskowy przegląd telewizyjny (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.05 Teatr Telewizyjny: Alfred de Musset - „Nie igra się z miłością“ (W). 21.35 „Wielki węgiel“

(z Katowic). 22.00 Dziennik (W). 22.20 Politechnika TV (powt. z Łodzi). 22.55 Politechnika TV (powt. z Katowic).



Dzisiaj w Łodzi zachmurzenie duże z możliwością przelotnych opadów. Mglisto. Temperatura minimalna nocą około 0 stopni, maksymalna, w ciągu dnia około plus 5 stopni. Wiatry umiarkowane, chwila ml dość silne z kierunków zachodnich.
Słońce dzisiaj zajdzie o godzinie 15.32, a jutro wszędzie o godzinie 7.32.
(Przypominamy, że imieniny obchodzą dziś Franciszek i Ksewery.) (z)

Przyniosą Ci do domu artykuły spożywcze

ZAMÓWIONE TELEFONICZNIE LUB NA MIEJSCU w SKLEPIE PSS, ulica Piotrkowska nr 121 tel. 339-87

Za usługę doliczamy tylko 5% od wartości zakupu. ZAMÓWIONY TOWAR DOSTARCZAMY w godz. 15-19. SKORZYSTAJ z NOWYCH USŁUG. A UNIKNIJESZ TŁOKU PRZEDŚWIĄTECZNEGO!

KONGRES KULTURY

W pierwszych dniach stycznia obradować będzie w Hawanie kongres kultury, w który udział weźmie co najmniej 400 intelektualistów. Kongres poświęcony będzie problemom Ameryki Łacińskiej, Azji i Afryki. Udział w obradach za powiedzieli najwybitniejsi przedstawiciele kultury europejskiej: J. P. Sartre, E. Russell, angielski pisarz G. Greene, włoski reżyser F. Rossi. Jak się prze widuje Amerykę Łacińską reprezentować będzie 10 intelektualistów, z Azji i Afryki przybędzie po 50 osób, zaś z USA - 30 przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki.

Ciekawo! Przeczytaj

GWALTY

W stolicach zachodniej Europy poważnie wzrasta ilość porwań i gwałtów. W Paryżu ilość gwałtów wzrosła o 33 proc., w Londynie o 40, zaś w Rzymie o 29 proc. Prasa za chodnia wskazuje, że nasilenie tego typu przestępstw wzrosło szczególnie w ciągu 10 miesięcy br. Na łamach gazet, głównie szwedzkich i francuskich, toczy się dyskusja, mająca na celu ustalenie przyczyn tych niebezpiecznych społecznie zjawisk. Podaje się ich wiele, m. in. demoralizację młodego pokolenia, jego wewnętrzna pustka, żądze przygód, mini-spódniczki itp. Angielski Scotland Yard uważa, że nie od niego, lecz od socjologów należy oczekiwać odpowiedzi na tego typu pytania. „Paris Soir“ pisze dosłownie: - „panienki, skarżące się na gwałty są trochę głupki. Jeśli bowiem chce się zachować swój skarb, nie pozostawia się uchylony drzwi do kasy pancernej“... (ast)

Z.ZEYDLER-ZBOROWSKI ZACZEŁO się w sobotę

Inżynier Natorski niczym nie przypominał mecenasa Natorskiego, można nawet powiedzieć, iż był jego jaskrawym przeciwieństwem. Niski, otyły, miał twarz okrągłą, rumianą, zawsze uprzejmie uśmiechniętą. Zapłynęte tłuszczem oczy schowane były za okularami w grubej oprawie. - Czego pan sobie życzy? - Downar przedstawił się i pokazał legitymację służbową. Z jowialnej twarzy natychmiast zniknął uśmiech, a różowe policzki pokryły się białością, jakby je ktoś posypał nagie mąka. Z przedpokoju przeszli do gabinetu, gdzie stały szafy z książkami, fotele, biurko i kanapa pokryta skórą. Kiedy usiedli naprzeciw siebie, Natorski powiedział: - Ja nie mam nic wspólnego z tą sprawą, panie kapitanie, absolutnie nie. Tak był przerażony wizytą oficera śledczego, że Downar w pierwszej chwili był tym zaskoczony. Wolno wyjął papierosnicę i poczęstował inżyniera. - O jakiej sprawie pan mówi? Tamten wytrzeszczył oczy.

- Czy pan wie, że istnieje w Warszawie adwokat, który nosi takie samo nazwisko jak pan? - Tak. Wiem. Czytałem o nim kiedyś w gazecie. W związku zdejde się z jakimś procesem kryminalnym. Downar zgasił papierosa i wstał. - Dziękuję panu, panie inżynierze. - To pan chciał się tylko dowiedzieć, czy ja mam astygmatyzm? - Właściwie tak. Inżynier Natorski pokręcił głową. - Dziwna jest praca oficera milicji, bardzo dziwna. Ulica była pusta. Samotny pies obwąchiwał z zainteresowaniem rachityczne drzewko Daleko dzwoniły tramwaj. Downar, pogwizdując przez zęby, ruszył wolnym krokiem w kierunku Placu Narutowicza. Poczuł zmęczenie. Miał za sobą pracowity dzień. Zrobił sporo, to prawda, ale ciągle jeszcze poruszał się po omacku. Nie mógł jakoś odnaleźć drogi, która by go zaprowadziła do rozwiązania tej zagadkowej historii. Wiedział już dużo, nie dość jednak, aby mógł wysnuć jakikolwiek konkretny wniosek. Wszystko to właściwie obrabalo się niestannie w sferze domysłów, hipotez mniej lub więcej uzasadnionych przypuszczeń. To go zaczynało niecierpliwieć. Złodził sobie wzytu, że działa za mało energicznie, zbyt ospale. Do diabła z taką robotą! Zapalił papierosa i przyspieszył kroku. W tej chwili zdał sobie sprawę z tego, że właściwie bez przerwy dreży go w podświadomości wątpliwość co do teorii Walczaka. Zasadniczo zgadzał się z Karolem. To było przecież jedynie prawdopodobne wytłumaczenie, ale coś go w tej teorii niepokoiło, coś nie dawało mu spokoju. Ten miotacz...

... Nie, nie, stanowczo mu to nie pasowało. Wsiadł do tramwaju z mocnym postanowieniem odwiedzenia raz jeszcze adwokata Natorskiego.

ROZDZIAŁ VII

Wizja lokalna całkowicie potwierdziła teorię Walczaka. Downar, jak to zostało zaplanowane, poszedł do cyrku w towarzystwie Kobieli i z wielkim zainteresowaniem przyglądał się popisom miotacza noży. Był nim wysoki, szczupły mężczyzna o skośnych oczach i wystających kościach policzkowych. Bez trudu można w nim było dojrzeć domieszki krwi azjatyckiej. Kobiela nawet z początku myślał, że to Chińczyk. Po skończonym przedstawieniu odwiedził artystę w jego garderobie. Mówił biele po niemiecku. Downar więc porozumiał się z nim bez trudu. Z początku nie bardzo mógł zrozumieć czego od niego chciał, wreszcie jednak dał się namówić i razem pojechali na Stare Miasto. Wszystko oczywiście było z góry przygotowane. Downar wynajął pokój od pani Wiśniewskiej, w otwartym zaś oknie Natorskiego ustawiono kułke, mającą odegrać rolę zamordowanego optyka. Miotacz noży obejrzał brazylijski sztylet, a następnie rzucił nim bez widocznego wysiłku. Ostrze po rekojęści utkwiło w manokinie. - Na jaką odległość rzut jest celny? - spytał Downar. (41) (Dalszy ciąg nastąpi)